ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 19

12 MAJA 1934 R.



W numerze:

WIOSNA I SPORT

Anegdoty teatralne

Pewien aktor warszawski po trzydziestu dwu latach intensywnej pracy na scenie, mając tylko parę dni wielkiego tygodnia wolnych w ciągu roku od prób i przedstawień, dość poważnie zaniemógł.

Lekarz zapytał go, kiedy ostatni raz odpoczywał i leczył się gdzieś na wilegjaturze. A dowiedziawszy się od pacjenta, że od 32 lat pracuje w teatrze bez przerw, kazał mu natychmiast jechać do Zakopanego.

W zakładzie leczniczym doktora Chramca w Zakopanem były wówczas zainstalowane jedne z najlepszych urządzeń leczniczych. Tam też, korzystający pierwszy raz w życiu z urlopu, aktor napisał, zamawiając pokój. Pomimo olbrzymiego zjazdu w owym sezonie w Zakopanem, odpowiedziano mu, że pokój dla niego będzie zarezerwowany za trzy tygodnie.

Z pewną tremą wyjechał ten dziewiczy pacjent po raz pierwszy w życiu zagranicę.

W drodze za towarzysza podróży miał jakiegoś byłego pensjonarjusza chramcowego, malkontenta i kpiarza, który stwierdził najpierw, że w Zakopanem jest przeludnienie, a potem, usłyszawszy, iż aktor ma zapewnione locum u Chramca, powiedział:

— Mieszkałem tam, ale pierwszy i ostatni raz. Przecież tam są sami warjaci.

Ta informacja nieznajomego zdenerwowała jeszcze bardziej już i tak stremowanego pasażera.

U Chramca był zwyczaj, że jego asystent dr. Gaik brał pod ramię takiego nowego pensjonarjusza, prowadził do stołu i prezentował go dwóm sąsiadom przy stole i jednemu vis-à-vis.

I tym razem uprzejmy dr. Gaik przedstawił się nowemu gościowi i wymienił jego nazwisko, prezentując go najbliższym sąsiadom przy obiedzie. Sąsiad z lewej wymienił swoje nazwisko z kolei:

— Jestem Żaba.

Sąsiad z prawej zaś:

— Jestem Komar.

Aktor z niepokojem spojrzał na obu, gdy z za drugiej strony stołu wstaje wspaniały starzec o siwej brodzie po pas, o długich włosach, spadających na ramiona i mówi:

— Pozwoli pan się przedstawić: jestem Kazimierz Genjusz z Egiptu.

Aktor już temu ostatniemu nie podał ręki i uciekł do swego pokoju. To był autentyczny zbieg okoliczności, o którym długo sobie opowiadano w Zakopanem.

Ś. p. Kazimierz Genjusz był istotnie stałym mieszkańcem Egiptu, gdzie był inżynierem głównym na kataraktach Nilu i co rok spędzał wakacje w Zakopanem.



ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXIX. Nr. 19 12.V.1934

LEON CHRZANOWSKI.

Rewelacja zbrojeń niemieckich

W ciągu ostatnich tygodni międzynarodowa aktywność dyplomatyczna ożywiła się i pogłębiła.

Dyplomaci szkoły lat ostatnich, gubiący zagadnienia i ich treść w „procedurce" czy to genewskiej, czy pakcikowej, zaczynają ustępować na drugi plan. Aktywność polityków takich, jak Barthou, Doumergue, posypuje popiołem pokutnym płytkość gestykulacji politycznej Paul-Boncour'a i innych naśladowców pokojowego pielgrzyma Brianda. Szli oni w jego ślady, stosowali jego metodę, stworzyli jego szkołę, ale... bez jego talentu.

Wskutek tego naczelne zagadnienie polityczne — rokowania rozbrojeniowe — zostało spaczone, zatłamszone w papierowych formułkach.

Cała polityka zagraniczna świata jest dziś podporządkowana wynikowi pertraktacji, prowadzonych na temat rozbrojenia.

Od tego, czy zagadnienie dozbrajania się Niemiec ma być równoległe z rozbrajaniem się innych i poniechaniem lub ustalaniem sankcji, zależna jest skala i nastawienie ewentualnych sojuszy, a także siła moralna lub upadek Ligi Narodów.

Zagadnieniem dnia dla narodów, tematem debat dla kancelarji dyplomatycznych jest kwestja, czy *bezpieczeństwo obowiązuje*. Prowadzona w Genewie Konferencja Rozbrojeniowa doprowadziła w gruncie rzeczy do ultra-fiasca.

Arka pokoju, miast przybić do przystani i trwałych decyzji, osiadła na papierowym Araracie memorjałów. Lazurowy Leman zmienił się w Martwe Morze debat — i dziś doszło do tego, że nieobecni na konferencji w sposób bezwzględny potrajają swe budżety zbrojeń, wcale się nie troszcząc, czy z rezolucyjnego Araratu spadną na nich gromy potępienia.

Nie można się dziwić Niemcom, że cele swojej polityki pragną realizować, próbując coraz to innych sposobów. Nie można im mieć za złe, że im się te próby udają.

Lecz inną miarę należy stosować do areopagu genewskiego, do dyplomatów Anglji, Francji, Włoch, Ameryki, Japonji i wszystkich dawnych aljantów, oraz neutralistycznych pacyfistów.

Wszyscy ci dyplomaci zbrojni w postanowienia traktatowe, pełni najlepszej woli pokojowej, posiadający wobec zwyciężonych Niemiec, w pierwszych latach po wojnie, zdecydowaną przewagę,—wykazali przecież brak przezorności, brak przewodniej linji politycznej i mówiąc wyraźnie *karygodne niedbalstwo* w stosunku do utrwalenia pokoju.

Należałoby tych wszystkich wyorderowanych panów we frakach, wstęgach i orderach wezwać przed trybunał Ludzkości w momencie, gdy padnie pierwszy strzał ewentualnej nowej wojny. Nieudolnością swoją, kultem dla paragrafów proceduralnych, defetyzmem ideologicznym, nieumiejętnością utrzymania solidarności sprawili oni, że możliwości wojenne nie zostały zdeptane.

Od dziesięciu lat świat dyplo-





Bar. Neurath — Min. Spr. Zagr. Rzeszy

matyczny nieustannie i konsekwentnie robił *ustępstwa Niemcom.* Autorzy traktatów powojennych żyli przekonaniem, iż Europa się uspokoi, że zbrojenia zostaną zmniejszone, że duch agresji zniknie, że nikt nie pomyśli o darciu traktatów, że Liga Narodów będzie zdolna zorganizować system powszechnego bezpieczeństwa. Takie były założenia.

Tylko w przekonaniu, że te założenia staną się faktem, można było myśleć i mówić o rozbrajaniu się. *Bezpieczeństwo i gwarancje moralne miały być tak silne, iż można było łamać zamki karabinów i wykreślać ze słownika dyplomatycznego słowo „baczność".*

Postąpiono jednak inaczej: wyzbyto się baczności, a przez to atmosferę moralnego bezpieczeństwa unicestwiono. W tych warunkach — sprzecznych z intencją traktatów powojennych — stosowanie zobowiązań rozbrojeniowych w myśl przepisów byłoby nie defetyzmem już, lecz zbrodnią wobec powszechnego bezpieczeństwa. Słowa te są tragiczne dla współczesnych, ale przemilczenie ich przez narody byłoby tylko wyolbrzymianiem błędów i nieudolności dyplomatów.

Mieli oni w swych rękach wszystko: zwycięstwo, prawo traktatów, entuzjazm pokojowy narodów, siłę fizyczną i moralną, pieniądze i aljanse — i mając to, w 16 lat po zakończeniu wojny, zniweczyli poczucie bezpieczeństwa. Zastosowana polityka koncesji, ustępstw, frazesów doprowadziła do bankructwa, trzeba mieć odwagę skonstatować to, póki czas.

Bo choć Niemcy starają się mówić o swej pokojowości, to choćbyśmy nawet chcieli wierzyć w ich dobrą wolę, prawda brutalna powie nam, iż odbudowali oni swą siłę fizyczną i że ich siła moralna odradzającego się imperjalizmu bynajmniej nie na utrzymanie traktatów się wysila.

W tej atmosferze i wobec tych faktów tracenie sił dyplomatycznych na taką czy inną konwencję rozbrojeniową równe jest noszeniu sitem wody do pożaru.

Dziś jednak czas jest może jeszcze, aby pożar zażegnać. Trzeba tylko, aby do rupieciarni wyrzucono politykę abnegacji i niedomówień. Bo niedomówienia mszczą się nietylko na dyplomatach.

Od początku Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie wiadomo było, że teka delegacji francuskiej zawiera dokument o tajnych, sprzecznych z traktatami, zbrojeniach Niemiec.

W dyskusji co jakiś czas sięgano ku tej tece, czyniono łudzące ruchy, że dokument będzie wydobyty — ale kurtuazja dyplomatyczna „nie pozwalała" na to.

Było to dokumenty demaskujące tendencje polityki niemieckiej. Użyte wówczas, w porę, mogły odrodzić solidarność pokojową mocarstw.

Nie użyte, nie ujawnione, przez zakłamanie dyplomatyczne, straciły wartość. — Dziś ujawniły je... Niemcy, rzucając brutalnie w twarz światu swój nowy obrzymi budżet wojenny.

Budżet ten z 671 miljonów marek z 1933 r. zmienia się na 1354 miljony na rok 1934. Nie będziemy przytaczali poszczególnych pozycji, wymienimy tylko parę. Na wydatki nadzwyczajne *(sprecyzowane jako uzupełnianie i odnawianie broni i amunicji)* przeznaczono zamiast 27 — 80 miljonów. Na awjację podwyższono wydatki o 135 miljonów, na flotę o 186! Te dwie pozycje najdobitniej dementują oświadczenia bar. von Neuratha, że wzmożone wydatki wywołane są przygotowaniami do zastosowania planu Mac Donalda, przekształcającego Reichswehr'ę na milicję.

Wydatki na flotę i awjację nie mają chyba nic wspólnego z przewidywaną milicją!

Nie snujmy jednak domysłów. Fakty i cyfry mówią dobitnie.

Jeszcze w listopadzie przeszłego roku miałem możność w korespondencjach z Genewy sygnalizować wielkie ożywienie handlu niklem i transportowanie go przez porty neutralne do Niemiec. Obecnie ukazał się w Paryżu i w Genewie dokument niemiecki, raport wykazujący działalność uzbrojeniową Niemiec.

Ogłoszone przez znakomitego publicystę „Petit Parisien'a" p. Albert Jullien dane zaczerpnięte z tego niemieckiego dokumentu są poprostu *sensacyjne.*

Import surowców służących do fabrykacji broni lub amunicji wzrósł olbrzymio i *wzrasta ciągle.* Oto parę cyfr:

	miedź	cynk	ołów	cyna	nikiel
1932	19482	13,524	9132	1870	499
1933	22125	12,102	5226	2354	621
1934	38296	22,362	9686	2684	1072

Ilości te rozumieją się w tonnach. Ale temu „dowozowi" surowców towarzyszy wzmożona aktywność przemysłowa. Towarzystwo „Rheinmetal" w Düsseldorfie — głosi raport — fabrykuje karabiny maszynowe najnowszego typu. Naboje w nich nie wymagają już ładowania na taśmę, lecz automatycznie dostają się do lufy". Tam również tworzy się nowy model rotacyjnej armaty przeciwlotniczej, dającej 1000 strzałów na minutę.

Firma Lowe z Berlina otrzymała wielkie zamówienia na specjalne wieże wydłużone dla celów artylerji przeciwlotniczej. Fabryki Bussing'a z Brunswick'u, Deutsche Werke z Kiel'u, Schichau z Elbląga, Linke-Hoffman z Wrocławia— fabrykują małe tanki lub ich części, a fabryka wagonów z Goerlitz „Christoph und Umnack" wyrabia artylerję ciężką.

Fabryki Deutsche Werke ze Spandawy, zamknięte od paru lat, wznowiły ożywioną aktywność. Fabryka broni z Karlsruhe, obecnie istniejąca jako tow. „Karlsruhe—Berlin", *wyrabia teraz maszyny dla fabrykacji broni.*

Zgodnie z tem tempem... działalności gospodarczej bezrobocie szybko się zmniejsza. Według tego samego dokumentu w dzielnicy Berlin-Brandenburg niema ani jednego tokarza specjalisty od fabrykacji rewolwerów, któryby nie miał zajęcia. Siemens i Halske konstruuje maszynę do fabrykacji modela pistoletu kalibru 11 mm. zupełnie nowego typu. Lorenz — wyrabia części mitraljez. Borsig, zbankrutowany dwa lata temu, ma dziś tyle pracy, że powiększył swój personel do 3000, fabrykując ciężkie karabiny maszynowe.

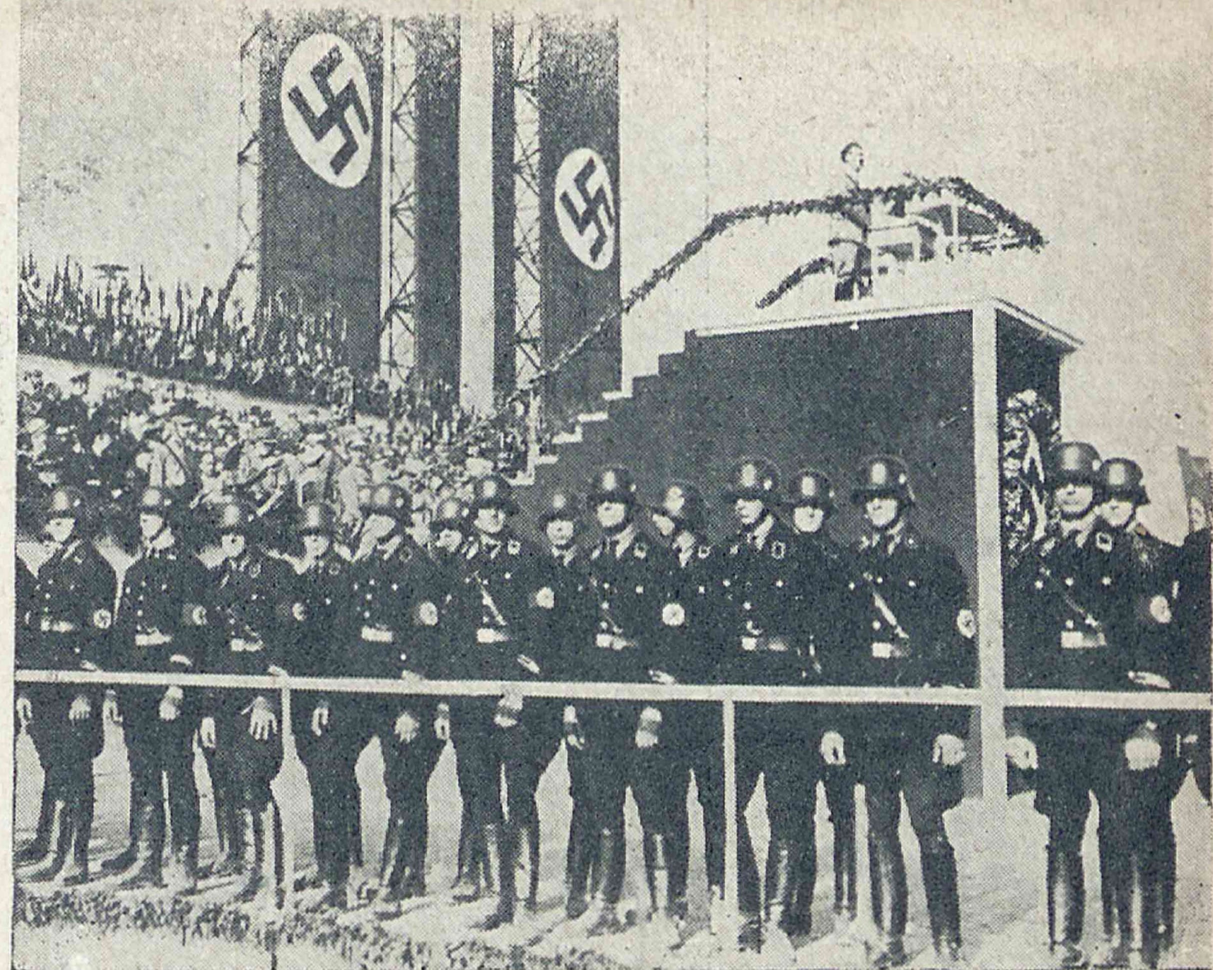
Firma Schuckert z Norymbergi fabrykuje nowe „fusées butelki termosowe". Produkcja broni chemicznej też jest niezwykle intensywna w Aken, Merseburgu, Hamburgu i Lubece. Warsztaty częściowo są podziemne. U Zeissa w Jenie drużyna specjalna 18 pracowników pracuje nad specjalną pre-

cyzyjną lunetą dla armat antylotniczych. Specjalne fortyfikacje budowane są na wschodzie w trójkącie Heilsbergu w Prusach Wschodnich, gdzie znajduje się 25 obozów pracy po 150 ludzi każdy. Raport sygnalizuje potężne fortyfikacje w kierunku Polski i Czechosłowacji na granicy śląskiej, mówi o fabrykacji w Deutsche Werke w Kielu łodzi podwodnych, których części idą na skład i podkreśla, że wszystkie te fabryki *pracują na trzy zmiany.*

Cytujemy tylko najbardziej bijące w oczy fakty. Te fakty — to rzeczywistość.

Dyskwalifikują one jaskrawo dyplomatów mocarstw, które doprowadziły do tego stanu. Dziś oczy Anglji i Włoch zaczynają widzieć. We Francji już decydują ci, co oczy mieli stale otwarte, ale byli pozbawieni władzy.

Czy w Genewie, czy w Paryżu, Londynie czy Rzymie, Moskwie lub Berlinie problemat ten będzie rozpatrywany — to mniejsza. Jeśli jednak wygodni, plasterkami rezolucji gojący świat dyplomaci nie staną się *politykami, ludźmi czynu* i otwartych oczu — ludzkość przeklnie dyplomatów, a oni zniszczą ludzkość.



Płomienna mowa Hitlera

1 Maja w Paryżu i Berlinie

Dnia 1 maja rozbrojone Niemcy obchodziły uroczyście w hełmach i czworobokach wojskowych „święto pracy".

Zwarte szeregi, ekwipunek żołnierski, stalowe hełmy, wojskowa komenda, oficerowie na koniach, parademarsch i płomienne mowy dawały obraz scentralizowanej woli i utrwalenia się posłuchu, jako naczelnej metody myślenia i działania.

W Paryżu dnia 1 maja prawie wcale nie strajkowano. Tradycyjnie kwiaciarki uliczne sprzedawały pęczki konwalji, a kwiaciarki partyjne emblemat stronnictwa socjalistycznego — pęczki czerwonej róży polnej. Liczne wiece komunistyczne odbywane „składnie i programowo" wykazały, iż republika burżuazyjna potrafi zdobyć się na zachowanie wolności słowa, związków i zebrań nawet dla swych zakamieniałych wrogów. Wieczorem w jednej dzielnicy Cité Jeanne d'Arc komuniści wywołali krwawe rozruchy. Noc przeszła na walce. Były barykady. Byli ranni.

Ale już nazajutrz rankiem brygady brukarzy naprawiły poharatane bruki. Życie poszło swym trybem.



„Święto pracy" — podobne do rewji wojskowej



Wiec komunistyczny w Paryżu

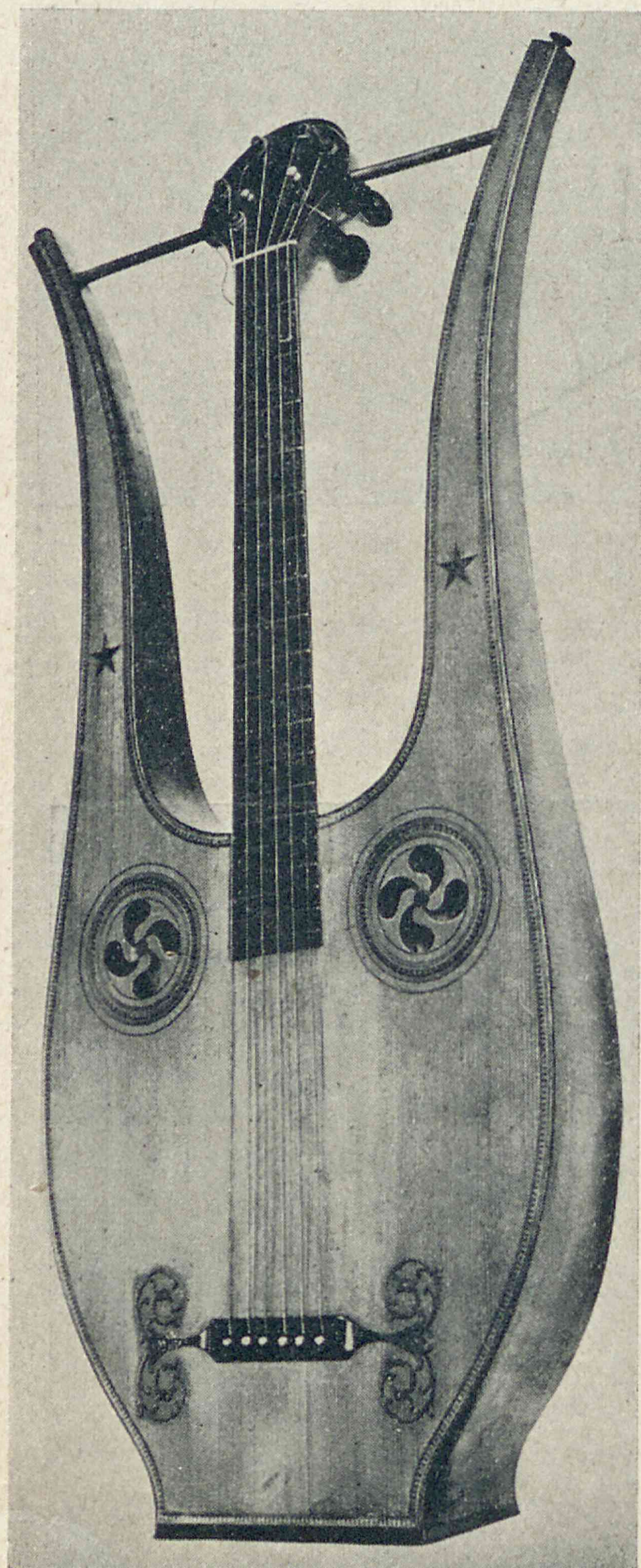


Nazajutrz reperowano bruki...



Ogólny widok wystawy (sala główna). (Zdjęcia E. Koch)

WYSTAWA ZBIORÓW WARSZ. TOW. MUZYCZNEGO



Pięknym i imponującym finałem tegorocznych obchodów jubileuszowych 60-lecia istnienia Warsz. Tow. Muzycznego jest Wystawa Zbiorów Towarzystwa, zorganizowana w salonach Klubu Urzędników Państwowych, otwarta w sobotę, dnia 28 kwietnia przez Pana Ministra W. R. i O. P. Wacława Jędrzejewicza.

Zbiory Warsz. Tow. Muzycznego stanowią zaiste przebogaty dorobek artystyczno-muzealny. Składają się na nie niezliczone autogra-

Rys. Czesław Moniuszko (ojciec kompozytora) — portret żony, grającej na lirze-gitarze. Ilustracja obok — lira-gitara pani Moniuszkowej, będąca dzisiaj również w zbiorach W. Tow. Muz.





Karol Kurpiński, wybitny kompozytor (portret olejny)

ły muzyczne, własnoręczne listy, portrety i różne pamiątki, dotyczące Chopina, Moniuszki, Karłowicza, Noskowskiego, H. Wieniawskiego i wielu innych znakomitych twórców przeważnie polskich.

Zbiory te, kolekcja w swoim rodzaju jedyna w Polsce, są wymownym i wzruszającym dowodem sympatji i uznania, jakiemi społeczeństwo nasze darzy Towarzystwo od lat kilkudziesięciu, są to bowiem legaty i dary wielkich muzyków lub ich rodzin, miłośników muzyki i różnych instytucyj.

Zbiór muzyczny T-wa jest wprost olbrzymi, obejmujący dziesiątki tysięcy jednostek. Przedmioty zaś obecnie wystawione stanowią tylko drobną jego cząstkę, może jednak najbardziej dla całości bibljoteczno-muzealnego dobytku T-wa charakterystyczną.

Eksponaty polskie są osią wystawy. Pośród nich miejsce najwybitniejsze przypada na objekty Moniuszkowskie, tworzące zwartą całość. Jest tam dosłownie wszystko, co wiąże się ze Stanisławem Moniuszką, a więc cała jego twórczość, obejmująca wszystkie jego własnoręczne rękopisy, jak m. in. partytury i wyciągi fortepianowe „Halki", „Strasznego Dworu", „Hrabiny", „Loterji", „Sonetów Krymskich" i innych kantat i oper, wszystkie afisze premjer operowych w Polsce i zagranicą, jego działalność społeczno-pedagogiczna i rozliczne, ciekawe, nieraz głęboko wzruszające dokumenty, mówiące wymownie o biegu jego życia. Historja Mistrza i rodziny Moniuszków ma tutaj jasne zobrazowanie w autografach, albumach z rysunkami Czesława Moniuszki, ojca kompozytora, w listach i licznych portretach i pamiątkach rodzinnych. Nie brak tu nawet fortepianu, biureczka, pulpitu, batut i innych osobistych przedmiotów twórcy „Halki".

Fryderyk Chopin nie jest tak obficie reprezentowany, jak Stanisław Moniuszko, lecz i w tym dziale znaleźć można i bezcenne autografy mistrza, i portrety wartościowe, i wzruszające pamiątki.

Niezmiernie bogaty jest też zbiór,



Stanisław Moniuszko, rys. ojciec Moniuszki.
Napis na rysunku: „Staś Moniuszko zamyślony bo myśli ożenić z Aleksandrą Müllerówną w Wilnie"

dotyczący Mieczysława Karłowicza. Zawiera on całkowitą spuściznę artystyczną i własnoręczną po przedwcześnie i tragicznie zmarłym kompozytorze, dobrodzieju i byłym dyrektorze Warsz. Tow. Muzycznego.

Aleksandra z Müllerów Moniuszkowa żona kompozytora (akwarela)





Babka Stanisława Moniuszki (portret olejny)

Pozatem prawie wszyscy twórcy z końca w. XVIII-go i XIX-go (Kamieński, Kurpiński, Lessel, Elsner, Dobrzyński, H. Wieniawski, Żeleński, Noskowski, Minchejmer) są reprezentowani w eksponowanych zbiorach przez swe autografy lub pierwodruki, jak i bardzo wielu mistrzów obcych. (Haendel, Haydn, Mozart, Mendelssohn, Rossini, Liszt i in.). Znajduje się tu nawet jeden z najpiękniejszych pomników piśmiennictwa muzycznego z w. XVI-go: tabulatura organowa z utworami Marcina Leopolity.

Celem uhonorowania jubileuszu Warsz. Tow. Muz., szereg wybitnych kompozytorów polskich (Szymanowski, Różycki, Niewiadomski, Morawski, Maklakiewicz, Kondracki i wielu innych) użyczył Towarzystwu, na czas trwania wystawy, autografów swoich najpopularniejszych dzieł.

Imponująca i pouczająca jest ta wystawa co do swej przebogatej i obfitej zawartości, nadzwyczajnie uwydatnionej, dzięki głęboko przemyślanemu sposobowi rozklasyfikowania i artystycznego rozmieszczenia eksponatów w trzech salach pięknego lokalu. Jest to zasługą, w pierwszym rzędzie, głównego organizatora i przewodniczącego Komitetu organizacyjnego wystawy, p. Leopolda Binentala, profesora Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fr. Chopina w Warszawie.

Adam Wieniawski

WYSTAWA WSZECHŚWIATOWA W WARSZAWIE

(Projekt arch. Nagórskiego)

W ciągu najbliższych dni spodziewane są decyzje w sprawie projektu architekta Juljusza Nagórskiego. Jego projekt ma zasadnicze znaczenie, stanowiąc jakgdyby syntezę wysuwanych przez architekturę i urbanistykę postulatów.

Architekt Nagórski przenosi wystawę światową r. 1943 z zamiejskich pustkowi Saskiej Kępy na tereny przyszłego śródmieścia Warszawy, leżącego po obu brzegach Wisły, pomiędzy mostem Poniatowskiego a Kierbedzia. To śródmieście jeszcze nie istnieje. Trzeba je będzie dopiero stworzyć łącznie z wystawą, w czasie stosunkowo krótkim, bo wynoszącym niespełna 9 lat.

* * *

Najważniejszym atutem tego projektu jest przesunięcie śródmieścia nad Wisłę i wykorzystanie koryta i brzegów rzeki, jako elementów urbanistycznych. Pozatem projekt ten przewiduje wyzyskanie zalet Pragi. Ten Kopciuszek, traktowany z wysokich brzegów starej Warszawy jako przedmieście, kryje w sobie olbrzymie możliwości rozwojowe, że wymienimy np. jego dworce, parki, szerokie ulice (Targowa i Grochowska) i t. p.

Dokoła tych dworców i parków, wzdłuż wspaniałych, najszerszych w całej Warszawie ulic można rozlokować reprezentacyjne dzielnice i gmachy.

* * *

Według projektu arch. Nagórskiego wystawa światowa obejmie po stronie warszawskiej całe Wybrzeże Kościuszkowskie (około 14 hektarów), sięgając do podnóża Zamku i do ul. Dobrej. Wszystkie przylegające dzielnice, a więc całe Powiśle będą wymagały odpowiedniego uporządkowania i uregulowania. Rozlokowane na Wybrz. Kościuszkowskiem reprezentacyjne pawilony wielkich państw dostępne bedą z pl. Marszałka Piłsudskiego, Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata w ciągu paru minut. Główne wejście na wystawę mieścić się będzie przy ul. Karowej. Wystawa sięgnie częściowo poza most Kierbedzia. U stóp Zamku rozlokowana będzie t. z. „stara Warszawa" ze wszystkiemi typami gospód, winiarni, kawiarni, ogródków i t. p. Po stronie przeciwległej, park praski pozostanie wesołem miasteczkiem ze wszystkiemi możliwemi atrakcjami.

Przez uregulowaną Wisłę projektuje się przerzucenie jednego stałego mostu (od ul. Karowej) i 2 prowizorycznych — od ul. Tamki i Lipowej. Koryto Wisły możnaby jeszcze wyzyskać dla urządzenia t. zw. pływającvch wysp, zajętych pod wystawę.

Na prawym t. j. praskim brzegu wystawa obejmie tereny pomiędzy wałem Wisły, aleją Poniatowskiego, a linją średnicową (38 hektarów) oraz po drugiej stronie linji średnicowej, wzdłuż portu cały wolny obszar wynoszący 23 ha.

Ponadto projektowane pierwotnie pod wystawę tereny na Saskiej Kępie (35 ha) zostaną zużytkowane pod stałą wystawę rolniczą, a Park Paderewskiego (40 ha) stanowić będzie podstawę spacerową dla odwiedzającej wystawę publiczności.

Wał miedzeszyński, zajmowany obecnie przez kluby wodne, zostanie zmieniony w arterję samochodową, zamkniętą od strony Pragi kilkoma wielkiemi gmachami o charakterze stałym, z przeznaczeniem ich na muzea (jak projektowane ostatnio Muzeum przemysłu i techniki), halami maszyn obok portu, przyczem hale te po skończonej wystawie zostaną zużytkowane na cele portowe. Podobny gmach, przeznaczony na wystawy stałe, mógłby stanąć wzdłuż al. Poniatowskiego, jako Pałac sztuki wystawy światowej. Na pozostałym terenie zostałyby rozmieszczone stałe gmachy i pawilony wystawowe, których wielka ilość może się tam swobodnie pomieścić. Ciężki przemysł, przemysł lotniczy i samochodowy znalazłby pomieszczenie wzdłuż portu. Sąsiedztwo z Parkiem Paderewskiego daje wystawie na długości przeszło kilometra tło spacerowo-ogrodowe. Park łącznie z wystawą utworzyłby jedną wielką całość.

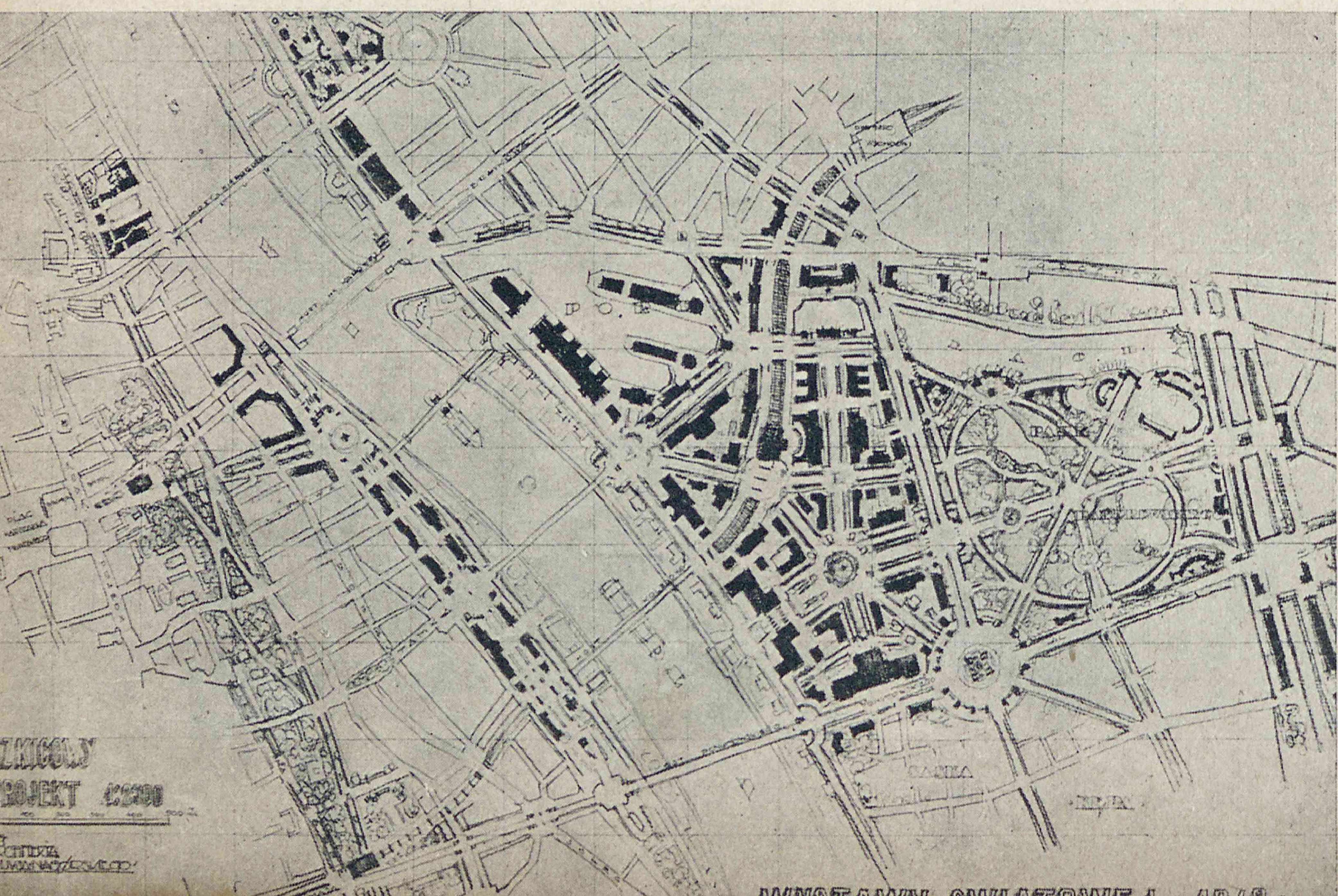
Wielki rozwój motorowy na rzece dałby atrakcyjną i tanią komunikację wzdłuż obu brzegów Wisły, łącząc ze sobą tereny wystawowe z terenami atrakcyj na północy, a terenami sportowemi na południu (Siekierki i Saska Kępa).

Poza regulacją Wisły i budową mostów projekt przewiduje regulację całego Powiśla, wylotu mostu na Karowej, rozszerzenie ul. Brukowej na Pradze, budowę bulwaru przyportowego, łączącego ul. Grochowską z ul. Karową, rozwiązanie węzła przy Dworcu Wschodnim, wraz z budową grupy wielkich hoteli, rozbudowę Ronda Waszyngtona z wielką wieżą wystawową (200 metrów wysok.) na osi al. 3-go Maja, jako najbardziej charakterystyczną budowlą wystawy.

Realizacja projektu inż. Nagórskiego zbliży obecne „śródmieście" Warszawy do Wisły i do Pragi. Przez poszerzoną ul. Brukową można się będzie w ciągu 10 minut znaleźć w centrum Pragi (ul. Targowa), a poprzez uregulowany bulwar przyportowy — na Grochowie, dziś tak odległym od centrum miasta.

A. B...

Fot. Koch





...*Sezon ten będzie iście rozkoszny*...

KALENDARZYK WARSZAWY
Z PRZED PÓŁ WIEKU
Maj 1884 rok

KARNAWAŁ WIOSENNY

Dzień dzisiejszy, w którym odbędą się pierwsze wyścigi wiosenne, rozpoczyna wiosenny karnawał.

W program jego wchodzi doroczna wycieczka na Bielany, wystawa inwentarza na placu Ujazdowskim, tombola z zabawą w Dolinie Szwajcarskiej na cele dobroczynne, wystawa kucharska, uroczystości wianków i regaty urządzane przez Towarzystwo Wioślarskie.

Dodajmy do tego teatr na wyspie w Łazienkach, teatr Letni w Ogrodzie Saskim i na Królewskiej, 4 teatrzyki ogródkowe, a wreszcie wycieczki spacerowemi pociągami, statkami i dyliżansami, a sezon ten będzie iście rozkosznym. Oby tylko pogoda.

ULICA HORTENSJI

Przebita przez p. Lewentala ulica Hortensji zaczyna się ożywiać.

W tych dniach rozpoczęto roboty koło wzniesienia na jej terytorjum dwu okazałych trzypiętrowych kamienic.

NOWY ŚRODEK LOKOMOCJI

Wczoraj w godzinach południowych przejeżdżał przez Aleje Ujazdowskie młody człowiek na „bicykla", pozostawiając daleko za sobą dorożki a nawet, powozy.

Publiczność podziwiała szybkość tego nieznanego na naszym bruku przyrządu lokomocyjnego.

„PŁEĆ PIĘKNA NA RAMIONACH POSŁAŃCÓW"

Pod tytułem pełnym ironji: „Według tradycji" znajdujemy następującą wiadomość:

Podczas wczorajszej burzy ulice Królewska, Marszałkowska i inne zamieniły się w jednej chwili w łożyska wzburzonych fal, a przenoszenie płci pięknej na ramionach posłańców odbywało się z fotograficzną ścisłością według dawnego szablonu.

Publiczność pociesza się zapewnieniami, że „w biurze kanalizacji coś się już robi".

CO TO BYŁO?

W jednem z pism ukazało się następujące ogłoszenie:

„Elektro-magnetyczna aksamitka ułatwia ząbkowanie niemowlętom bez chorób i bólu. Kosztuje rs. 5".

Trudno nam teraz dojść, na czem polegała owa tajemnicza aksamitka elektromagnetyczna. Moglibyśmy tylko, może, spytać którego z naszych 50-latków, czy nie ząbkował czasami zapomocą elektromagnetyzmu. Może będzie pamiętał.

KOBIETA - DOKTÓR

Niedawno w Bostonie ukończyła kurs medycyny pani Anna Gardull z domu Luboradzka z Wilna rodem.

Owdowiawszy w Ameryce, zamierza powrócić do miasta rodzinnego i zająć się praktyką lekarską.

Nowa ta kobieta-doktór ma dopiero lat 28.

(kar. b.)

JAN LORENTOWICZ

Sprawa teatralna w stolicy

Od 1 kwietnia r. b. w organizacji teatrów warszawskich zaszła bardzo poważna zmiana: miejskie teatry dramatyczne (o Operze niema jeszcze mowy) przeszły pod opiekę Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej czyli pod opiekę rządu. W ten sposób zamknięty nareszcie został długi okres magistrackiej gospodarki teatralnej, która trwała lat szesnaście. Aby zrozumieć doniosłość tego wydarzenia, należy przedewszystkiem przypomnieć fakty:

Dnia 27 lipca 1915 r. były prezes teatrów rządowych, p. Burman ogłosił „rozkaz dzienny", w którym oznajmił, że z powodu przeniesienia zarządu teatralnego do Moskwy, wszyscy artyści i urzędnicy teatrów uważani są za zwolnionych, wskutek zaś następstw „siły wyższej", wszelkie umowy zawarte przez zarząd teatrów muszą być zerwane. Jednocześnie p. Burman zawiadamia interesowanych, że jenerał-gubernator warszawski pozwolił artystom grać na własne ryzyko na scenach teatrów rządowych z prawem korzystania z majątku rządowego pod kierunkiem p. Burmana i na jego odpowiedzialność. Ponieważ jednak p. Burman wkrótce potem opuścił Warszawę, więc „na czas swej nieobecności" powierzył opiekę nad artystami oraz „kierunek ogólny" Kazimierzowi Zaleskiemu, dyrektorowi Szkoły Aplikacyjnej. Jednocześnie zostały ewakuowane inne władze rosyjskie, które również rozdawały upoważnienia. Prezydent miasta, A. Miller, listem z dnia 4 sierpnia 1915 r. powierzył „opiekę nad wszystkiemi gmachami" miejskiemi „nie wyłączając gmachów teatralnych", Komitetowi Obywatelskiemu miasta Warszawy, który później przekształcony został na Zarząd Miasta.

Artyści utworzyli Zrzeszenie i gospodarowali na własny rachunek przez trzy lata. Po ogłoszeniu niepodległości spodziewano się, iż rząd polski w ogólnym planie budowy Państwa pomieści także sprawę teatrów. Niestety, rząd okazał w tej dziedzinie zupełne d e s i n t e r e s s e m e n t, chociaż państwo przejęło skrupulatnie wszystkie majątki i wszystkie instytucje, prowadzone siłą kaduka przez b. rząd rosyjski. Miasto oświadczyło słusznie, że gmachy i place teatrów Wielkiego i Narodowego (dawnych Rozmaitości) należą do niego i że zostały mu odebrane nielegalnym ukazem namiestnika Królestwa Polskiego w roku 1852. Ale wiadomo było, że cała olbrzymia posesja t. zw. „Domu dochodowego" (przy ulicy Trębackiej i Wierzbowej) stanowi niezaprzeczoną własność rządu polskiego, tak jak rząd nie stracił prawa do tych ruchomości teatralnych, które zostawili Rosjanie w dniu opuszczenia nazawsze Warszawy. Tymczasem w sferach ministerjalnych czujnie unikano wszelkich dyskusyj o teatrach warszawskich z obawy, ażeby nie przysporzyć rządowi nowych kłopotów finansowych.

Magistrat z całą lekkomyślnością, której dał później wiele dowodów, przejął teatry pod bezpośrednią opiekę gminy. W dniu 1 stycznia 1919 r. „umiastowił" je i doszedł odrazu do wniosku, że taka instytucja nie potrzebuje żadnej specjalnej kompetencji. Tworzył nieustannie różne komisje i podkomisje, które co roku przeprowadzały „reformę teatrów", redagowały dziwaczne ustawy i regulaminy. Każdy ze stu dwudziestu radnych miał prawo bezpłatnego korzystania z biletów teatralnych (wraz z rodziną i krewnymi), więc wszyscy byli przekonani, że się „znają na teatrze". Dyrektorzy teatrów musieli spędzać nieraz po sześć, osiem godzin na magistrackich komisjach teatralnych i wysłuchiwać argumentów różnych „zacnych" skądinąd obywateli, którzy prześcigali się wzajemnie w wypowiadaniu swych niedorzecznych „poglądów" na gospodarkę teatralną. Zarząd teatrów powierzano między innymi: fabrykantowi kefiru, dyrektorowi fabryki ceraty, białoskórnikowi, wreszcie — dyrektorowi tramwajów, bardzo zresztą dzielnemu w swoim, tramwajowym „resorcie". Powoływano dyrektorów i zmieniano ich według konjunktury politycznej, tj. w zależności od przewagi takiej lub innej grupy partyjnej w radzie miejskiej. Dyrektor nie miał ze strony magistratu żadnej moralnej pomocy; natomiast deptali mu po piętach różni dygnitarze chwili i zwalali na niego odpowiedzialność za swoje, bardzo często bezsensowne decyzje. W dodatku zachciało się magistratowi miejskiej Opery, która przecież, razem z Teatrem Narodowym, powinna była otrzymać budżet od Sejmu.

Megalomanja magistratu sprawiła, że deficyty teatralne rosły z dnia na dzień i w r. 1931 dosięgły we wszystkich teatrach (razem z Operą) wielkiej sumy, wynoszącej około sześciu miljonów. Im więcej było „reorganizacyj teatrów", wymędrkowanych przez panów radnych, tem bardziej dezorganizowały się wszystkie sceny. Dopiero w tym momencie magistrat zaczął kołatać energicznie do rządu o ratunek. Kryzys ogólny najmniej się nadawał do takiej interwencji. Trzeba było wypić piwo, którego się nawarzyło. Padło w oszołomionym magistracie hasło: zamykać, to nie będzie kłopotu! Już poprzednio takie hasło wydało owoce: skasowano najpierw operetkę a potem teatr Bogusławskiego.

Zamknięto więc najpierw Operę a raczej skazano ją na żałosny żywot kooperatywy aktorskiej z iluzorycznem subsydjum. Do jakiego poziomu zeszła ta nieszczęsna Opera — wiemy wszyscy. Trudniej było z teatrami dramatycznemi. Jakże tu zamykać nagle Teatr Narodowy, który się niedawno wybudowało wielkim sumptem i któremu się dało megalomański tytuł? Magistrat postanowił wykręcić się z trudności — dzierżawą czyli t. zw. „administracją poręczającą". Aktorzy, znający stosunki teatralne, zrozumieli, że jest to zamach na ich egzystencję i stawiali energiczny opór. Magistrat postanowił zmusić ich głodem do ustępstwa. Po sześciu tygodniach strajku, złożyli broń. Teatry objął dzierżawca, który dzięki subwencji i świadczeniom przebrnął jakoś pierwszy sezon, ale już w drugim zaproponował aktorom bardzo znaczną zniżkę pensyj przewidzianych w kontraktach. Dzierżawca otrzymał teatry na trzeci sezon i gdy go zawiadomiono, że od 1-go września kontrakt jego nie będzie odnowiony, opuścił teatry w dniu 1 kwietnia r. b.

Jakże taki fakt mógł nastąpić? Odpowiedź na to pytanie otrzymała opinja publiczna po ogłoszeniu w dziennikach pełnego tekstu kon-

traktu dzierżawcy z magistratem. Okazało się, że dzierżawca nie tylko nie złożył żadnej kaucji, ale wogóle nie ponosił żadnej odpowiedzialności za prowadzenie teatrów. Obdarzano go pełnem zaufaniem i na tem zaufaniu zbudowano cały układ dzierżawy.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej stanęło wobec zadania bardzo trudnego. Przejmuje ono b. teatry miejskie również w charakterze dzierżawcy i łączy je w jeden kompleks z teatrami Polskim i Małym. Na zebraniu krytyków, autorów dramatycznych, artystów i przedstawicieli prasy p. minister Korsak wyjaśnił w słowach podniosłych zadanie Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej. Podkreślił, że teatry nasze nie rozwijały się tak, jakby to być mogło z powodu nieskoordynowania ich działalności i chwiejności ich podstaw materjalnych. „Czynniki, — mówił — regulujące całokształt życia w Polsce i doceniające ważność elementu kultury, sztuki i piśmiennictwa w życiu narodu, doszły do przekonania, że trzeba ująć poniekąd tę sprawę w swoje ręce i stworzyć instrument — nie biurokratyczny, broń Boże! — ale będący skupieniem wszystkich ludzi teatrowi bliskich i mających jego dobro na sercu. Instrumentem tym jest „T. K. K. T." Na temże zebraniu dyr. Szyfman wyłożył plan ogólny swych zamierzeń, jako dyrektor generalny całego kompleksu teatrów. Plan ten nie dojrzał jeszcze w szczegółach. Widoczne są jednak pewne wytyczne, które dyr. Szyfman uznał za najważniejsze. Przedewszystkiem — podział pracy, unikanie szkodliwego zbiegu premier, wzajemnego wyrywania sobie sztuk i aktorów. Rękojmia ciągłości wytworzyć ma w głównych teatrach Warszawy, Polskim i Narodowym, t. zw. repertuar żelazny, to jest da możność dowolnego powtarzania doskonałych widowisk, które dzisiaj rozpadają się szybko, wskutek wędrówki najlepszych aktorów z jednego teatru do drugiego. W szlachetnym optymizmie swym dyr. Szyfman przypuszcza, że będzie mógł dawać w tych głównych teatrach połowę przedstawień poświęconych wielkiej sztuce, zarówno polskiej, jak obcej. Stworzenie repertuaru uważa dyr. Szyfman słusznie za swe główne zadanie. Wiąże z tem sprawę organizowania co roku przynajmniej sześćdziesięciu przedstawień dla młodzieży, rozszerzenia abonamentów ulgowych (już dziś teatry Polski i Mały mają 6000 abonentów), wreszcie — podniesienia skali pracy reżyserskiej i aktorskiej.

Jeden tylko moment w deklaracji dyr. Szyfmana jest niepokojący: na pięć teatrów (z których dwa przeznaczone dla wielkiego repertuaru) ma dyrektor generalny otrzymywać bardzo skromne subsydjum: 250.000 zł. od miasta i 250.000 zł. od Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej. Czy to wystarczy? Zdaje mi się, że rachunek jest nieco skąpy. Należy oczekiwać daleko idących ofiar ze strony aktorów, co znowu nie może sprzyjać biegowi dobrej, normalnej pracy.

W każdym razie finansowa ingerencja czynników rządowych w nasze sprawy teatralne jest zjawiskiem pierwszorzędnego znaczenia. Tak wielki odłam kultury, jak teatry, nie może pozostawać dłużej bez trwałej pomocy rządu. Życzymy zarówno Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, jak dyr. Szyfmanowi jaknajowocniejszej i najświetniejszej pracy.

OBCHÓD 3 MAJA W STOLICY

Fot. J. Ryś



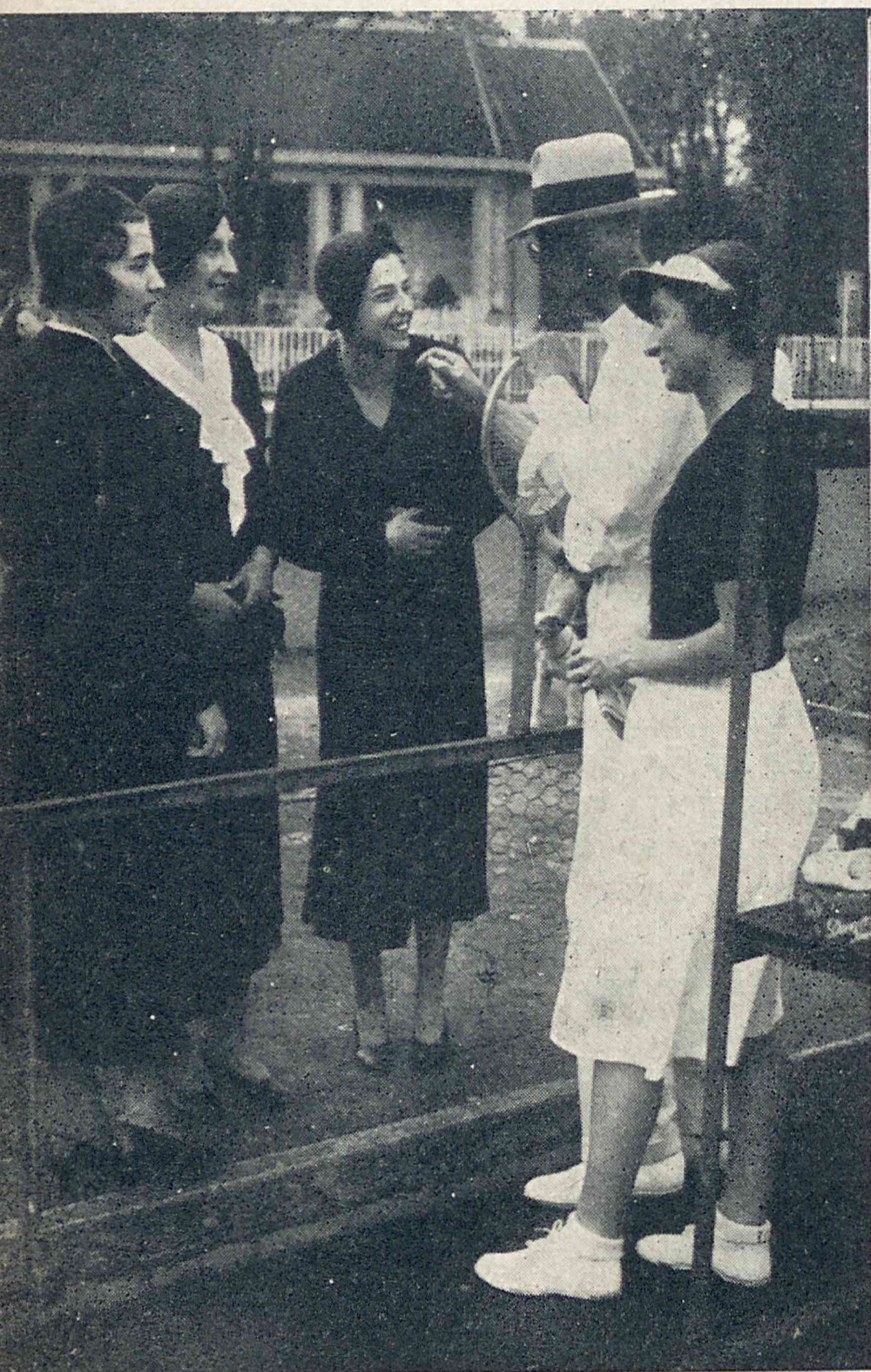


Dnia 3 maja stolica Polski przeżyła tradycyjnie dzień najbliższego kontaktu z chlubą narodu — ze swą Armją. Zwarte, świetne, tchnące tężyzną i zapałem defilowały przed Panem Prezydentem oddziały wszystkich rodzajów broni

Władcy na wywczasach



Prezydent Masaryk nie może się obyć bez rannej przejażdżki konno



Król szwedzki, Gustaw, wygrywa mecze tennisowe



Benes, min. spr. zagr. Czechosłowacji, przepada za robotami w ogrodzie

Władca tłumów Szalapin chętnie kuje konie — przypomina mu to jego młodość terminatora kowalskiego



Jest śliczna piosenka francuska „Si j'étais Roi".

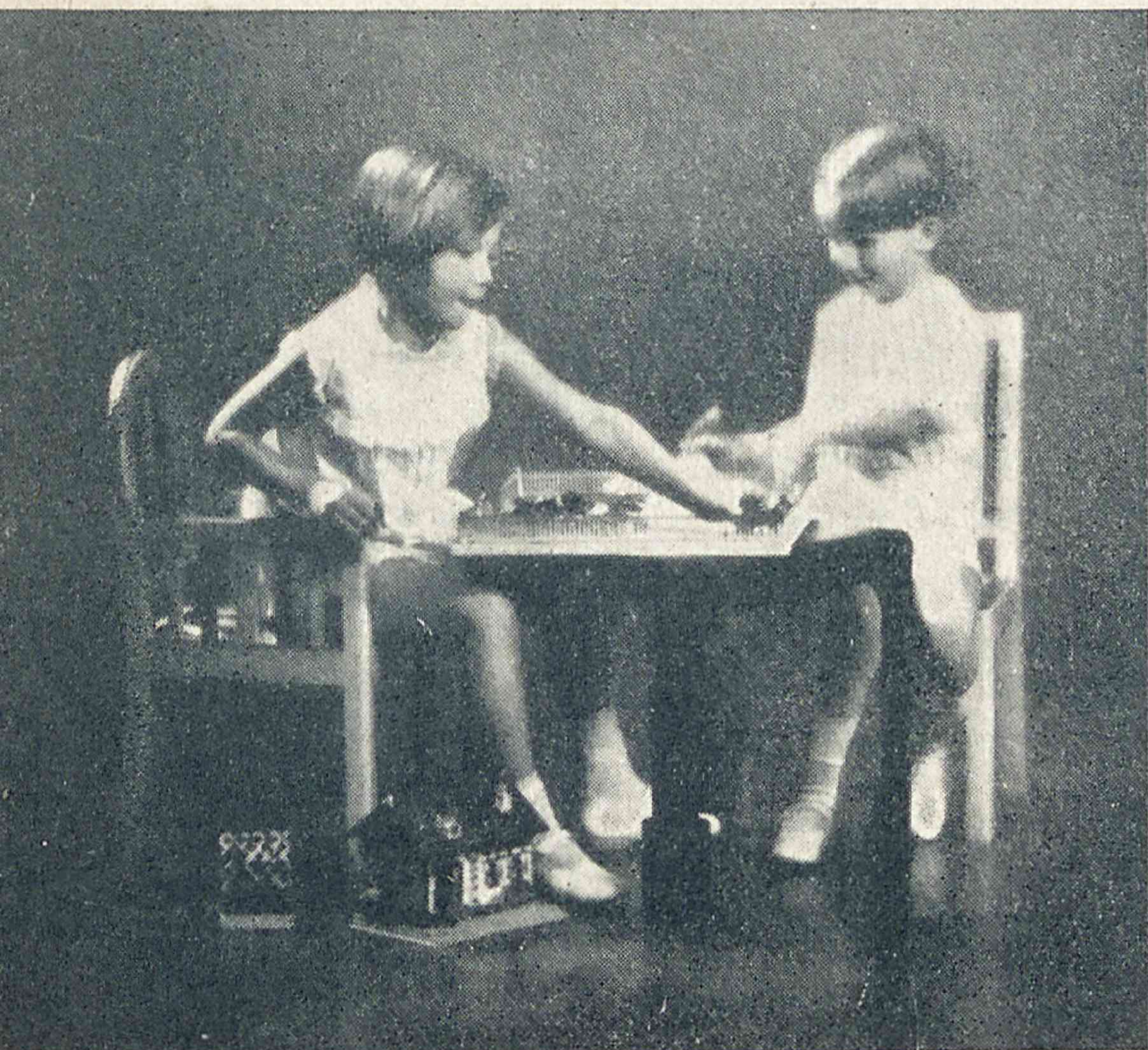
„Gdybym był królem"...

Każdemu z nas się zdaje, że robiłby Bóg wie co. Że życie króla składa się wyłącznie z rozkoszy najbardziej wyrafinowanych, że w niczem nie przypomina naszej zwykłej egzystencji.

Tymczasem...

Objektyw nasz schwytał całą galerję królów, mężów stanu i władców tłumów przy ich ulubionych zajęciach — na wywczasach. I cóż? — Oto każdy z nich chce być przedewszystkiem najzwyklejszym śmiertelnikiem, używać przyjemności najprostszych, sportów, a nawet — jak Benes — ciężkiej pracy fizycznej, lub, jak król Danji — tej jazdy na rowerze, która już dawno znudziła się u nas chłopakom sklepowym.

Chcą być tylko przeciętnymi ludźmi. To ich największa satysfakcja. Nie mamy im czego zazdrościć...



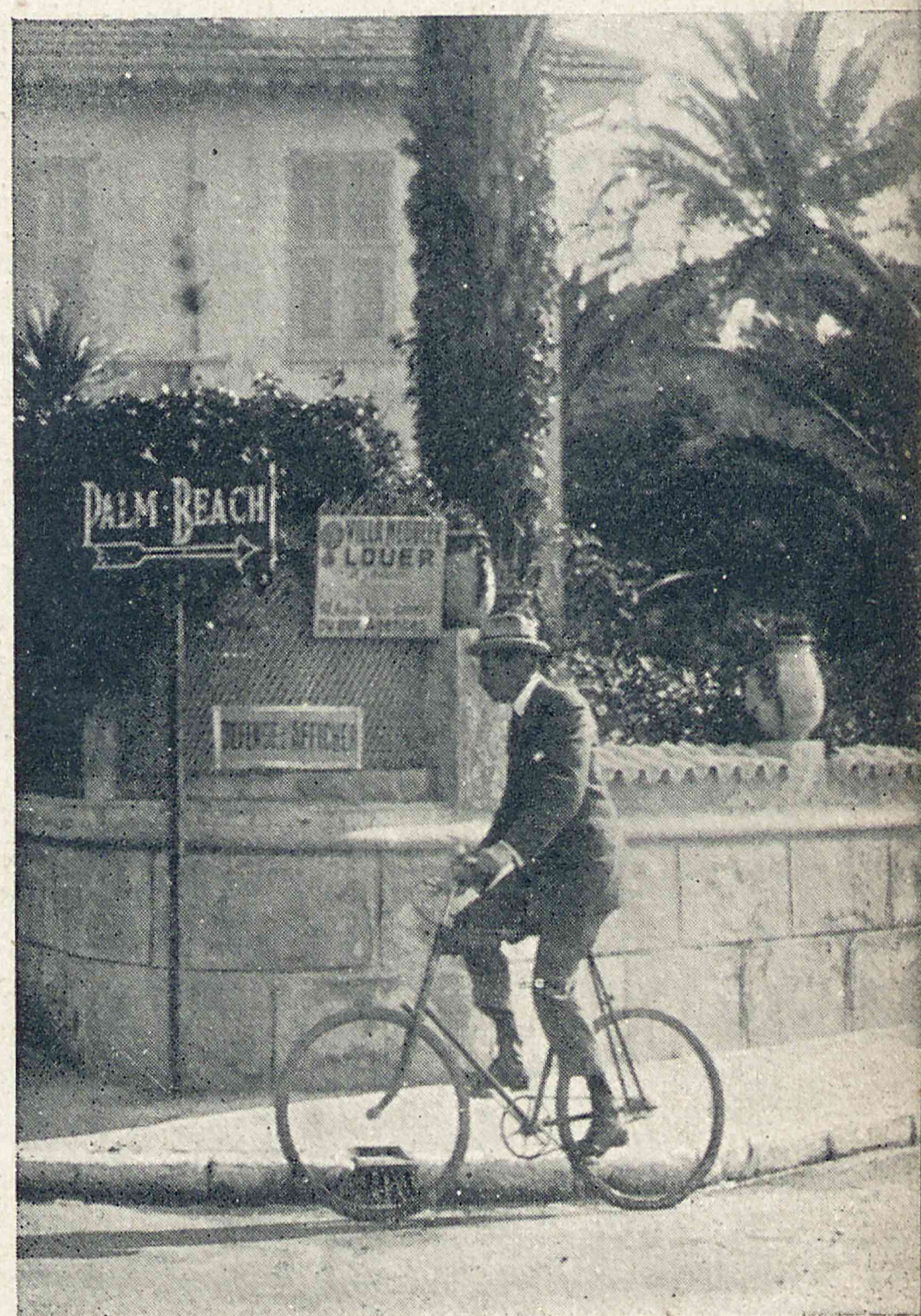
Dzieci króla Belgów przepadają za grą w warcaby

Korony władców — też są na wywczasach. W Chicago odbyła się wystawa koron zdetronizowanych monarchów. Było ich szesnaście... Wartość ich wynosiła 600 miljonów złotych...





Neville Chamberlain, angielski min. skarbu, namiętnie łowi ryby



Król duński w Nicei, nareszcie może, jak zwykły śmiertelnik, jeździć na rowerze...

Król angielski, Jerzy V, lubi powolne przejażdżki konne



Książę Walji asystuje stale na spotkaniach foot-ballowych



MIECZ. SZERER

KLATKA I DRZWI

Zainteresowanie, jakie wzbudza sztuka Galsworthy'ego, grana obecnie w Teatrze Narodowym, polega m. i. na tem, że wysuwa ona zagadnienie nierozwiązalne, a więc doskonale nadające się do dyskusji... Zagadnienie to brzmi: jakie jest *właściwe* zachowanie się wobec zbiegłego więźnia? Pomóc mu czy nie? A jest nierozwiązalne dlatego poprostu, że niema *właściwego* zachowania się w podobnym przypadku, mogą być jedynie różne *zrozumiałe* sposoby reagowania na fakt znalezienia się wobec człowieka trafionego strzałą prawa a — zbiegłego.

Chcąc dotrzeć do tego zrozumienia, trzeba stanąć w punkcie, w którym przecinają się linje bardzo rozmaitych względów. Nie można przecież rzeczy rozstrzygać symplistycznie tak, że kto wydaje zbiegłego kryminalistę, dowodzi oschłości serca, jakiegoś drewnianego sposobu szanowania prawa; kto natomiast udziela człowiekowi ściganemu schronienia, wznosi się na wyżyny ewangeliczne.

Poszanowanie prawa nie nadaje się do tego, by je rozpuszczać w czułostkowości. Bardzo to pięknie powiada poeta, że „rozumowania zawodzą, ale łza spływa i nie myli się" — jednakowoż w życiu sentyment właśnie często myli drogę i prowadzi prosto do ślamazarności. Widzieć w każdym więźniu ofiarę i uważać za cnotę osłanianie go koniecznie, gdy drapnie, może tylko ktoś, kto chodzi po świecie nieprzytomnie i nie zdaje sobie sprawy, ile zawdzięcza temu, że prawo ma twardy rygor.

Z drugiej jednak strony darmo też tłomaczyć ludziom, że winni zdusić odruch, który w każdym człowieku z sercem budzi się na widok istoty ludzkiej zagnanej i szukającej schronienia przed pościgiem. Odruch to zbyt naturalny i zbyt — ładny, by go chcieć wymiatać z duszy człowieka i tak już niezbyt dekoracyjnie urządzonej.

A więc i tak źle i tak niedobrze? Oczywiście. Na tem właśnie, powtarzam, polega nierozwiązalność zagadnienia, około którego kręci się sztuka Galsworthy'ego. Niema z tej sytuacji wyjścia, któreby było bezwzględnie złe lub bezwzględnie dobre. Można jedynie usprawiedliwiać lub potępiać pewne konkretne zachowanie się, zależnie od okoliczności, których może być cały szereg.

A więc inaczej wypadnie nasz sąd, gdy wydającym zbiega jest człowiek, który sam niedawno doznał ciężkiej krzywdy z ręki zbrodniczej (przypuśćmy, że zamordowano mu matkę), a inaczej gdy odmawiający azylu nie ma do przezwyciężenia piekących wspomnień własnej krzywdy. Co innego, gdy zbieg jest zażywnym jegomościem o obiecującej kryminalnie postawie, a co innego, gdy mamy przed sobą istotę zbiedzoną, wycieńczoną i już bezbronną. Odmiennie też sądzić będziemy o wydaniu zbiega w czasie epidemji przestępstw, niż w normalnych czasach. Nie mówiąc już o tem, że inna rzecz znaleźć się wobec porywacza dziecka Lindbergha a inna, gdy uciekinierem jest, jak u Galsworthy'ego, dzielny człowiek, winny jedynie tego, że niefortunnie wyrżnął w szczękę brutalnego ajenta policji obyczajowej.

Ale najważniejsze jest tu jeszcze coś innego.

W pewnej chwili bohater „Ucieczki", zapytany, czemu zbiegł, odpowiada: „Wsadź młode zwierzę do klatki, uchyl trochę drzwi i zobacz, czy zwierzę zostanie w klatce". Napewno nie zostanie. Ale *człowiek* może zostanie. Nie dlatego, że głupszy czy mniej dumny. Ale dlatego, że —

Lepiej wyjaśnić to na przykładzie.

Major Blake, jeden z najinteligentniejszych dyrektorów więzień angielskich, opisuje w swych niedawno wydanych pamiętnikach następujące wydarzenie. Blake był zwolennikiem teorji wypuszczania więźnia w ważnych wypadkach na kilkunasto czy kilkudziesięcio godzinny urlop — na słowo, że powróci. I gdy raz zgłosił się do niego więzień, przedstawiając zaświadczenie, że umiera mu matka, Blake postanowił zaryzykować.

— Słuchaj, chłopcze, — rzekł, — jest teraz godzina 11-a. Jeśli cię wypuszczę, czy dasz mi słowo, że wrócisz tu jutro o 11-ej rano?

Więzień przyrzekł. Nazajutrz rano o 9-ej Blake, idąc do służby, z ulgą odetchnął, gdy zobaczył swego więźnia, stojącego pod bramą.

— Widzi pan, dyrektorze, dotrzymałem słowa.

— Wiedziałem, że tak będzie, — odrzekł Blake.

Ale gdy mieli przekroczyć próg, więzień przystanął.

— Chwileczkę, panie dyrektorze. Pan powiedział o 11-ej, prawda? Moi dwaj bracia stoją tu na rogu, chciałbym z nimi jeszcze pomówić.

Blake, przypomniawszy sobie, że jest Anglikiem, skinął głową.

— Rzekłem: do 11-ej. Masz, chłopcze, jeszcze dwie godziny.

Niestety, minęły dwie godziny i trzy i dużo więcej jeszcze, a Blake nie doczekał się powrotu swego więźnia. Dopiero w szereg miesięcy później, gdy był już dyrektorem innego więzienia, natknął się tam na swego zbiega, odsiadującego pod innem nazwiskiem nową karę.

Niesolidny więzień z własnej inicjatywy zameldował się u Blake'a.

— Chciałem powiedzieć, panie dyrektorze, że mi bardzo przykro, iż zrobiłem panu wtedy taki paskudny kawał. Nie wiem, co mię tknęło. Wróciłem, jak pan wie, ale gdyśmy wchodzili do więzienia, pomyślałem sobie nagle, co za bałwan ze mnie, skoro było tak łatwo zemknąć. I nie zastanawiając się, poprosiłem pana jeszcze o te dwie godziny, a gdy mi je pan dał — no tak, wziąłem nogi za pas...

To potwierdzałoby teorję klatki i nieopatrznie uchylonych drzwi? Niezupełnie. Bo kiedy Blake uważał już rozmowę za skończoną, więzień wciąż jeszcze stał ze spuszczoną głową. Wreszcie podniósł ją i rzekł porywczo:

— Ale o 9-ej wróciłem, prawda?

Otóż tu, zdaje mi się, jest sedno rzeczy. W tem skwapliwem pragnieniu człowieka, skądinąd wyzutego ze skrupułów, by mu przyznano, że choć częściowo *słowa dotrzymał*, leży klucz zagadnienia. Chodzi o to, że poczucie godności własnej, ten magiczny anglosaski *self-respect*, może człowieka znacznie silniej zatrzymywać w klatce, niż najsilniejsze pręty i najmocniej zabarykadowane drzwi. Potrzeba do tego jednego: aby więzienie przyuczało więźnia *self-respect'u...*

Tak, jak teraz — przeważnie dzieje się wręcz przeciwnie. Więzienie nietylko nie rozwija w skazańcu poczucia godności własnej, ale ją w nim jeszcze brutalnie tłamsi. Dyscyplina, mogąca nieraz dogadzać wybrednym nawet gustom sadystycznym, mechanizująca ruchy więźnia, zmuszająca go często do bezsensownego, nikomu niepotrzebnego zachowywania się — byle tylko steroryzować go i przy-

musić do automatycznego posłuszeństwa — może jedynie wyhodować hipokryzję i zwierzęce pragnienie odgryzienia się przy sposobności, ale, oczywista, nie potrafi pogłębić poszanowania więźnia dla samego siebie.

A nie jest to konieczne. Mam przed sobą książkę innego jeszcze dyrektora więzienia, p. t. „Dwadzieścia tysięcy lat w Sing-Sing". Napisał ją głośny reformator amerykański Lewis E. Lawes, niesłychanie śmiały inicjator nowych a mądrych metod w więziennictwie, od wielu lat stojący na czele słynnego nowojorskiego więzienia Sing-Sing. Lawes jest bezwzględnym zwolennikiem okazywania więźniowi zaufania jako metody przywracania skazańcowi *self-respect'u*. Szeregiem głośnych eksperymentów, dokonywanych pod hasłem „jest tyle dobrego w najgorszym z nas", dowodzi słuszności swej tezy. Czy nie pozwolił któregoś dnia swym więźniom odegrać *w szczerem polu* sceny bitwy, potrzebnej do jakiejś sztuki kinematograficznej — z tym rezultatem, że wieczorem, po całodziennych harcach i podnieceniu „walką", wszyscy więźniowie stawili się do apelu i oddali wszystką broń, którą operowali podczas zdjęć?

Książka Lawesa roi się od podobnych przykładów. Jeden z nich chciałbym przytoczyć szerzej.

Był w Sing-Sing od wielu lat skazaniec — z tych najgorszych. Recydywista, gwałtownik, ponury, oporny, zbieg kilkakrotny. Któregoś dnia nadeszła wiadomość o śmierci jego matki. Lawes miał prawo pozwolić mu pójść w towarzystwie strażnika na pogrzeb. Ale zawahał się ze względu na szczególny typ człowieka i jego upodobania ucieczkowe. Wreszcie wezwał go do siebie i otwarcie wyłożył swe obawy.

— Dyrektorze, — odrzekł więzień, — ma pan moje słowo, że nic się nie stanie. Nie sprawię panu kłopotu. Niech pan mi pozwoli, a nie będzie pan żałował.

Lawes kazał więźniowi stawić się nazajutrz rano. Wcześnie następnego dnia polecił dać mu cywilne ubranie. Pod strażą wprowadzono więźnia do gabinetu Lawesa.

— Możecie odejść, rzekł Lawes do strażnika.

W tej chwili weszła do gabinetu — bona dziecka Lawesa.

— Jestem gotowa, rzekła z uśmiechem do więźnia, możemy jechać.

„Więzień", pisze Lawes, „spojrzał na mnie, potem na nią. Był tak zdumiony, że nie ruszał się z miejsca. Dałem mu znak ręką i wówczas wyszedł, najpotulniejszy z ludzi. Ręce zwisały mu bezwładnie".

Wieczorem więzień i bona byli z powrotem w Sing-Sing.

Przypuszczam, że jasne jest teraz, o co mi chodzi. Przecież gdyby więzień, któremu w *ten* sposób uchylono drzwi klatki, zbiegł, nikt nie wahałby się co do jego wydania władzy. Nie byłoby żadnego zagadnienia. Bo wobec tego człowieka *więzienie spełniło swój obowiązek*. Okazało mu pomoc na drodze odnajdywania poczucia godności własnej.

PLASTYCY W SIMIE

Jeszcze nie przebrzmiały echa sensacyjnego pokazu mody polskiej, a już ruchliwy SIM zorganizował nową imprezę kulturalną. Tym razem zgrupowano prace z zakresu malarstwa, grafiki i rzeźby, i urządzono miłą i wartościową wystawę.

Chociaż ilościowo malarstwo przeważa tu nad grafiką, jednak grafika przedewszystkiem przykuwa uwagę widza. Prześliczna, pełna sentymentu i uroku „Ucieczka" Stanisława Chrostowskiego, raz jeszcze widziana i nanowo podziwiana, przypomina nam tryumf artysty na wystawie drzeworytów w Chicago przed trzema laty. Chodzą zawiści pełne gadki wśród kolegów, że drzeworyt ten, z zapałem wówczas przez Yankesów nagrodzony, z równym zapałem był przez nich kupowany. Krążą wersje zgoła nieprawdopodobne o tysiącu sprzedanych egzemplarzy. Może nieprawda... Ale *napewno* piękne dzieło sztuki. Już dla niego jednego warto iść do SIM'u.

Józef Tom wystawia poszczególne plansze ze swej ostatniej teki autolitografji, o których mówiliśmy na tem miejscu w ostatnim numerze „Swiata". Oprawione, ze smakiem rozmieszczone na ścianach, te widoki starej Warszawy, Lublina i Kazimierza nad Wisłą wykazują w całej pełni swą wartość. Ileż podłych oleodruków winno otrzymać definitywną dymisję z mieszczańskich mieszkań, aby ustąpić placu doskonałym dziełom naszych grafików!

Krasnodębska-Gardowska dała parę prac ciekawych, Czerwiński wystąpił z dwoma dobrze skomponowanemi drzeworytami. Wąsowicz pokazał trzy nieprzeciętne, mocne, widoki architektoniczne.

W rzeźbie mamy do zanotowania głowę Strynkiewicza i polichromowaną „Głowę kobiecą" Rzeckiego, który coraz silniej czuje bryłę, aczkolwiek dawna niezapomniana twórczość malarska skłania go obecnie do polichromowania swych dzieł rzeźbiarskich.

Z malarzy dali swe prace: Czyżewski (kompozycje figuralne), Eljowicz przyjemną w kolorze martwą naturę, John świetnie malowane motywy architektoniczne, Mieszkowski dobre pejzaże morskie, Polański stylizowane akty i pejzaż, Teodorowicz-Karpowska żywe typy wschodnie, Tomorowicz pejzaże.

A gdy skończymy zwiedzanie wystawy — wówczas pozwolimy się urzec tym czarującym gałgankom, które z niedbałym wdziękiem rzucone w witrynach SIM'u działają hypnotycznie na wszystkie kobiety. Malowane ręcznie tkaniny jedwabne, oryginalne naszyjniki i bransolety, mnóstwo pomysłowych i pięknych drobiazgów, które tworzy zamiłowana w swej specjalności artystka, pani Raczyńska-Arciszewska.

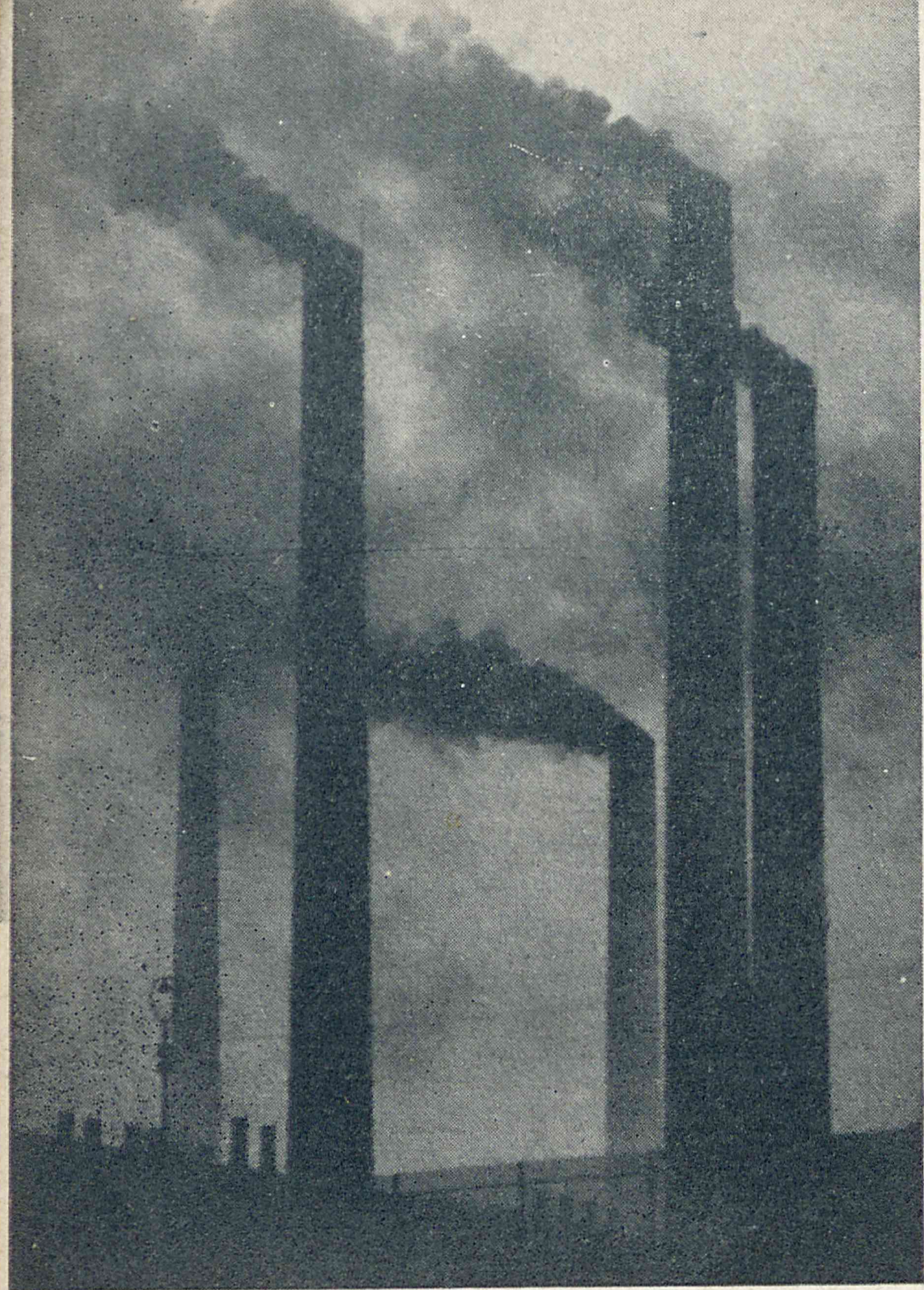
Jednemu dość się nie można nadziwić: ta kobieta ma na głowie SIM, ma zorganizowaną przez siebie polską modę, ma wystawy sztuki, które urządza na terenie stworzonej przez siebie placówki, ma pracownię dekoracyjną, z której wychodzą czarujące rzeczy w zakresie urządzania i zdobienia wnętrz, — i ma czas na to wszystko, i uśmiech na twarzy, werwę życiową i ochotę pozostania w tem aktywnem życiu ładną, doskonale ubraną, ponętną młodą kobietą.

Fenomen...

Z. N. Ch.



St. Chrostowski — Ucieczka



Praca Śląska: „na powierzchni"

W. OLSZEWICZ

ZIEMIA ELŻBIETY — NIEZNANY KRAJ

„Ziemia Elżbiety" — to tytuł nowej powieści Poli Gojawiczyńskiej. A „nieznany kraj" — to tom szkiców z przeszłości Śląska, pióra Kossak-Szczuckiej, zapoznającej nas z różnemi historycznemi postaciami z dawnych i niedawnych czasów. Przesuwają się przed nami nauczyciel Lompa, redaktorowie Miarka i Stalmach, Londzin, ksiądz katolicki, i Michejda, pastor luterański, oraz szereg innych działaczy. U Gojawiczyńskiej nie występują postacie mające przejść do historji. Jej powieść mówi o „małych ludziach", o małomiasteczkowem szarem codziennem życiu bez bohaterskich porywów, bez szerszych horyzontów. Na tle stosunków pogranicznej osady górnośląskiej, będącej zarazem miejscem odpustowem, szkicuje autorka życie rodziny Ligężów: on, pozbawiony woli i ochoty do życia rzeźbiarz kościelny, — ona, Agnieszka, ambitna i romansowa, pełna energji i wrodzonych zdolności kierowniczka wielkiego „interesu dewocjonalij", — i córka Elżbieta, malarka, marzycielka o szlachetnych porywach, nie mogąca oswoić się z pełnem fałszu i obłudy życiem otoczenia.

To oficjalni bohaterowie powieści. Ale ważniejsi są ci nieoficjalni: strażnicy graniczni, pełniący z poświęceniem swą ciężką pracę na zawiłej granicy śląskiej, nauczycielstwo, urzędnicy komunalni, kupcy, oberżyści, robotnicy, przemytnicy i cała biedota bezrobotnych, nie mogących znaleźć zatrudnienia wobec wprowadzenia świętówek lub zamykania kopalń i hut mniej rentujących. Jest i ksiądz staruszek, żywo przypominający świetlaną postać ks. Fiecka, zmarłego przed 70 laty propagatora walki z pijaństwem na Śląsku. Nie brak sfer dyrektorskich, odgrodzonych od reszty świata całą przepaścią poglądów, które obecnie niweluje kryzys. Są i ideolodzy, którzy, narażając się wielkim koncernom, podejmują na własną rękę prowadzenie małej kopalni węgla, byle dać ludności zatrudnienie i zarobek.

Dwie książki dwóch autorek uzupełniają się. Jedna przypomina nam nazwiska tych, co w największym trudzie, z poświęceniem, z narażeniem tyle dokonali, by zagrożoną odwieczną polskość Śląska utrzymać. Druga prowadzi nas w świat dzisiejszy, który jest wciąż jeszcze światem walki.

Od kilkudziesięciu lat, od wojny francusko-niemieckiej 1870—71 r., kapitał zapanował na Śląsku i panowanie swoje wyzyskiwał, by na każdym kroku gnębić polskość. Rębacz w kopalni „na dole", walcarz na hucie czy inny robotnik wiedział, że nie dostanie łatwiejszej pracy lub większego zarobku, jeżeli będzie chciał dziecko swe uczyć po polsku lub zapisze się do polskiego związku zawodowego. Ale śląski „pierun" okazał się twardym elementem narodowym, niedającym się wykoszlawić, i ostatecznie własnym wysiłkiem zbrojnym, w trzech powstaniach, wywalczył dla części Śląska powrót do Polski.

Jest zasługą Kossak-Szczuckiej, że szereg takich obrońców przypomniała.

Jedna tylko uwaga: co do tytułów. Czy Kossak-Szczucka nie mogła nazwać swej książki „Ziemią św. Jadwigi" od imienia patronki Śląska, lub „ziemią św. Barbary" na cześć patronki górników? A Gojawiczyńska swojej dać nazwę „Nieznany kraj"? Bo jeżeli nawet przeciętny inteligent polski coś słyszał o Miarce lub Ligoniu, to kto poza Śląskiem zna szare tłumy Górnoślązaków, ich codzienne życie, ich dolę i niedolę? Czy to nie nieznany kraj? Poza ładną nowelą Morcinka z życia na biedaszybie Górnoślązaków spotykaliśmy w literaturze powojennej jako bohaterów walk powstańczych. To w dziejach narodu polskiego niezapomniana karta i nic dziwnego, że posłużyła za temat kilku już powieściopisarzom. Ale teraz — jak Cieszyniacy w utworach Morcinka czy Fierli, — do literatury wchodzą Górnoślązacy zupełnie nam współcześni, jak tamci, warci bliższego poznania i gorącej sympatji.

Z życia kopalni „na dole"



INAUGURACJA SEZONU WYŚCIGOWEGO W POZNANIU



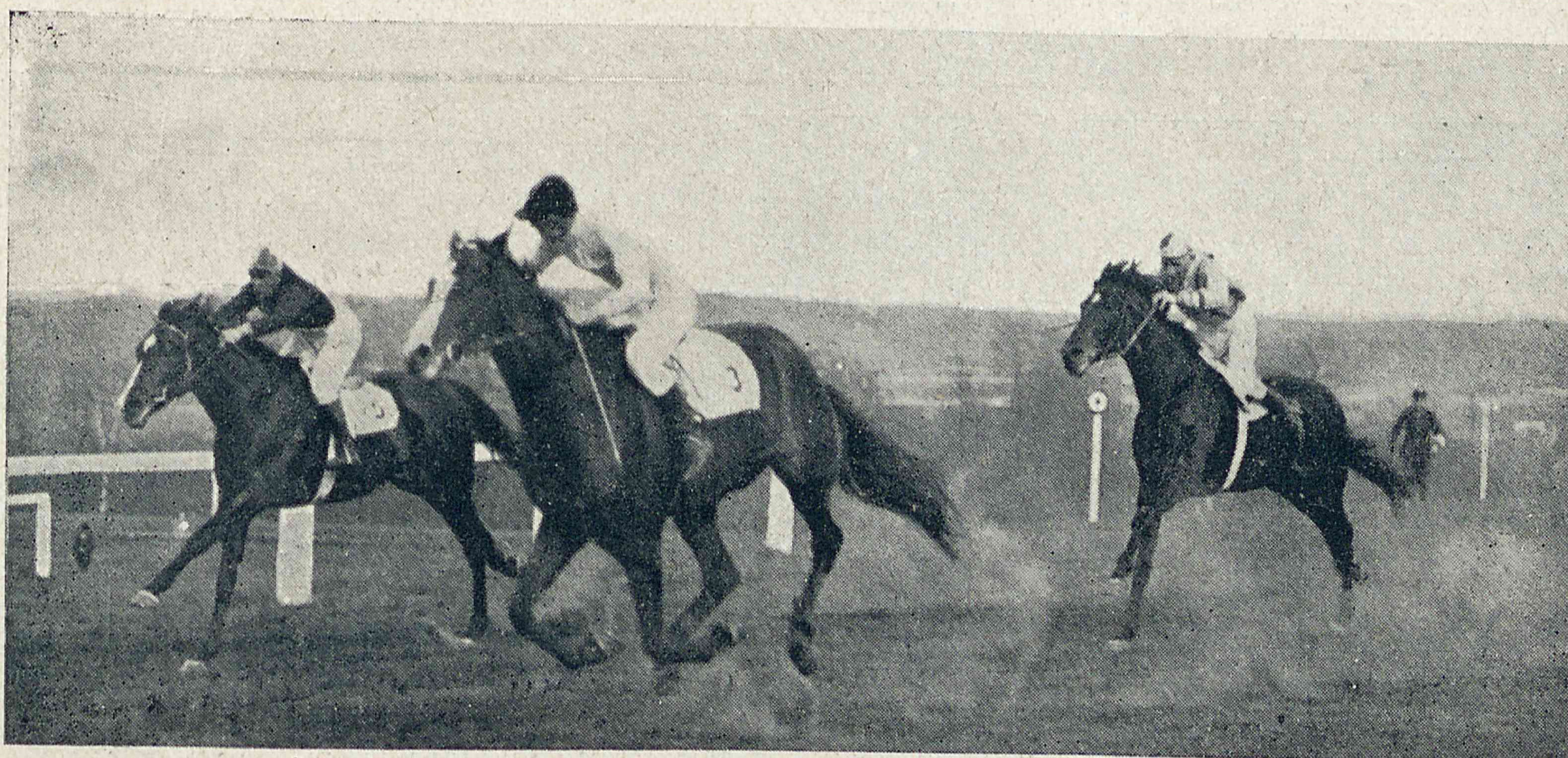
Wypadek na wyścigach w Anglji

Poznań otworzył sezon wyścigowy w Polsce. Kiedy Warszawa wykańczała tualetę swych trybun, gdy stołeczne crac'ki dostawały ostatnie ostre galopy, by stanąć do walki w handicap'ach otwarcia — w Poznaniu walczono już „na płotach" i „na płasko".

Fot. Pełczyński



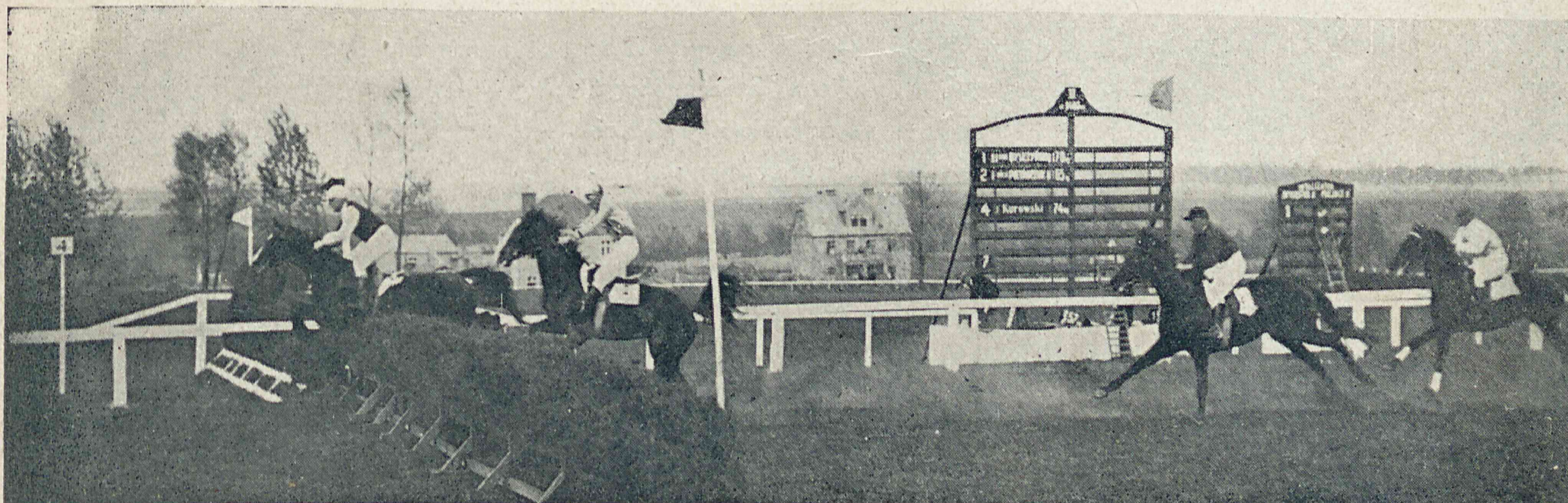
Na wyścigach w Poznaniu: od prawej stoją Naczeln. Wydz. Hodowli Koni Min. Roln. pułk. Filipowicz, hrabia Korzbok-Łącki, Prezes Wielkopol. Tow. Wyśc. Konnych Radca K. Żychliński, podp. dr. Zagrojski



I-sza gonitwa sezonu w Poznaniu. Zwycięża klacz „Fuksja" bar. Kronenberga

---

Gonitwa z płotami. Zwycięża og. „Jedynak" pod p. Bylczyńskim



POPIS SZKOŁY RYTMIKI I PLASTYKI JANINY MIECZYŃSKIEJ



Teatr Polski 6-go maja

Popisy szkoły p. J. Mieczyńskiej zawsze odznaczały się wysokim poziomem artystycznym, jednak pokaz tegoroczny należy zaliczyć do wyjątkowo udanych. Jest on olbrzymim krokiem naprzód. Taniec zajmuje coraz więcej miejsca w programie, dzięki czemu niedzielny poranek miał charakter nietyle popisu szkolnego, ile pierwszorzędnego widowiska teatralnego, zwłaszcza począwszy od II-ej części. W I-szej części programu należy podkreślić rytmikę, która jedynie w szkole p. Mieczyńskiej pozostała w swej czystej i niespaczonej formie. Ślicznie też wypadł pełen poezji fragment lekcji zespołu zawodowego. Druga część, już czysto taneczna, mimowoli nasuwała porównania z popisem zeszłorocznym. W zeszłym roku kierowniczka taneczna (uczenica szkoły Mary Wigman) wykazała się blado i chaotycznie, uczenice zaczynały wpadać w manierę, ruchy i kompozycje były rozlewne, mgliste i bez kręgosłupa. Dziś w najdrobniejszych szczegółach znać lwi pazur Pauli Nireńskiej — obecnej kierowniczki tanecznej. Mimo, że co do strony czysto technicznej można mieć pewne zastrzeżenia, to jednak gest uczenic nabiera coraz więcej jędrności i traci przypadkowość.

Z poszczególnych numerów programu na pierwszy plan wysuwają się trzy tańce zespołowe: wspaniale skomponowana i wykonana „Suita Odwieczna", zwłaszcza dwie pierwsze części, „Taniec chłopski", zatańczony z djabelską werwą, i „Ceremonja kwiatu herbaty". Z numerów solowych dobre były: skoki Dracówny, „Taniec z kołem" Makowskiej, „Polonez" Bielskiej i „Niepotrzebne dziecko" Buczyńskiej.

Zespół p. Mieczyńskiej będzie reprezentować Polskę na międzynarodowym konkursie w Wiedniu. Słusznie.

Halina Hulanicka



Z TEATRU „8.30"



„Polowanie na lamparta" kom. muzyczna Krzewińskiego i Brodzińskiego z muzykąFerszko cieszy się wielkiem powodzeniem w sympatycznym teatrze operetkowym przy ulicy Mokotowskiej. Znakomita Elna Gistedt budzi zachwyt, a sekundują jej dzielnie Mierzejewski, Redo i cały zespół

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od Redakcji

„Stałej Czytelniczce". Przykry zapach z ust u dzieci pani, może być spowodowany chorobą nosa, migdałków lub przewodu pokarmowego, a przedewszystkiem niedostateczną pielęgnacją jamy ustnej. Zęby czyścić należy rano i przed spaniem najlepiej znaną i wypróbowaną pastą „Dentosan". Radzimy dopilnować, aby dzieci w ciągu dnia, zwłaszcza po jedzeniu dla oczyszczenia od resztek pokarmu, płukały jamę ustną wodą z kilkoma kroplami eliksiru „Dentosan", który niszczy bakterje, odświeża i wzmacnia dziąsła.

P. Zygmuntowi C. z Warszawy. Chodzenie bez kapelusza nie jest, jak pan sądzi, w złym tonie, ale na łupież nic nie pomoże. Ponieważ jedzie pan teraz na wieś na urlop, radzimy panu przeprowadzić kurację płynem „Petrol" — Antiba, który niszczy łupież i wzmacnia cebulki włosowe.

P. Halinie B. Przy szorstkiej i popękanej skórze rąk należy przedewszystkiem wcierać krem „Lanola" marki Antiba, do czasu wygładzenia i zagojenia rąk. Następnie wcierać co wieczór galaretkę „Glicerijell" — Antiba, która wybieli i udelikatni skórę rąk.

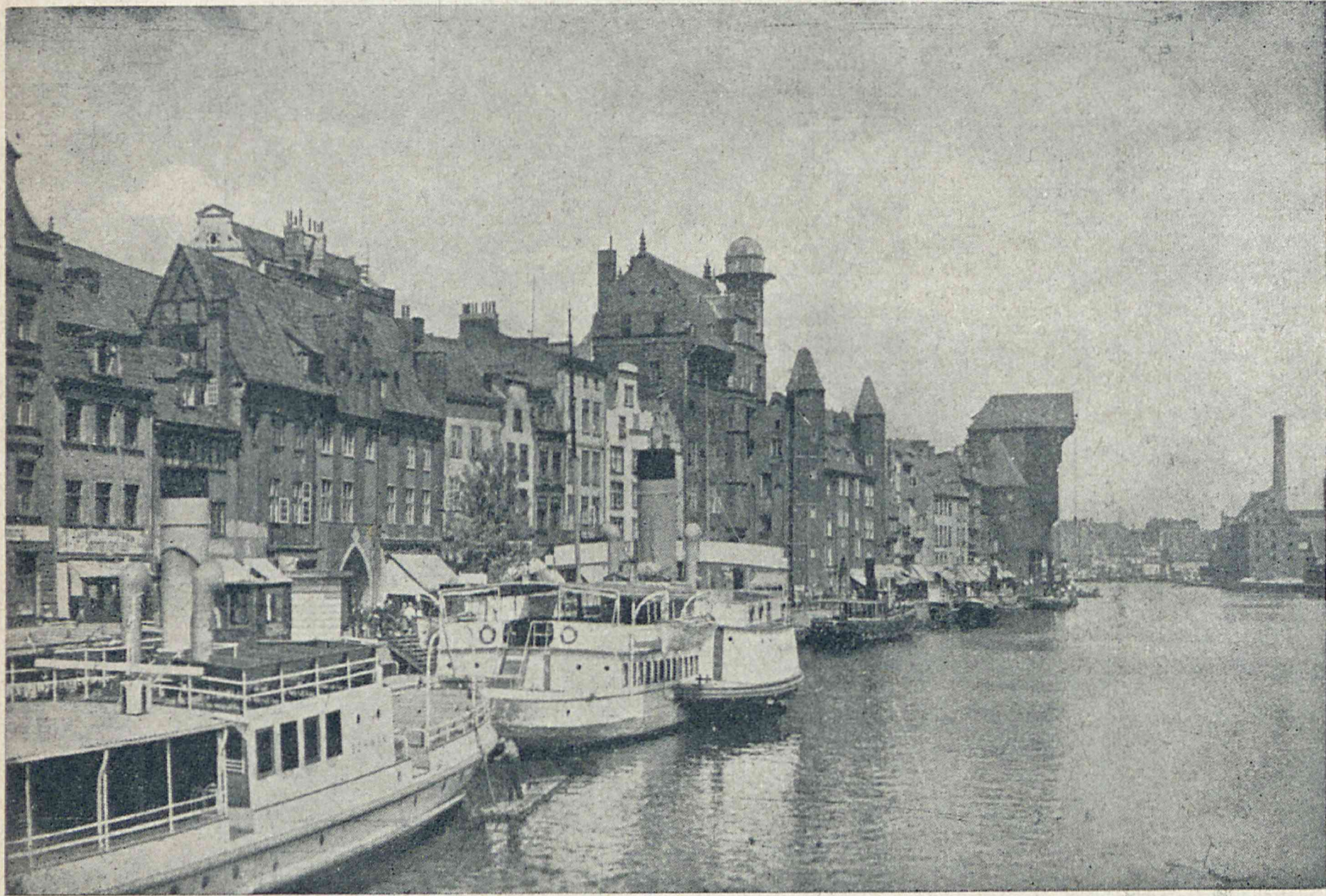




TEATR W MOSKWIE

wierny swym świetnym tradycjom, wystawił ostatnio w bardzo interesującej oprawie scenicznej „Jak wam się podoba" Szekspira. Dekoracje projektował prof. Faworski, reżyserował Gołowcew

Nowoczesne życie starego Gdańska



Gdańsk. — Długi Most z Żórawiem



Gdańsk. — Długi Rynek z Ratuszem

Dwie drogi wiodą z Sopot do tego starożytnego grodu Hanzeatyckiego, położonego przy ujściu Wisły: morska — przez miejskie kąpieliska Jelitkowo i Brzeźno oraz przez port gdański, lądowa — autobusem lub koleją podmiejską.

W przejeździe drogą lądową widać zaciszną Oliwę z jej katedrą i spokojem murów klasztornych, zamek oraz prześliczny park. Już blisko Gdańska — we Wrzeszczu — znajduje się gmach politechniki gdańskiej.

W samym Gdańsku, wzdłuż ulicy Długiej, dochodząc do Długiego Rynku, widać wspaniały kompleks starodawnych budowli. Tutaj, między Długim Rynkiem a Kościołem Marjackim, zaczyna się stary Gdańsk ze swemi oryginalnemi ulicami, ozdobnemi domami i gankami. Niespodziewane zakręty ulic ukazują na każdym kroku piękne perspektywy.

Nieporównaną swoją piękność zawdzięcza Gdańsk stylom różnych epok. Skarby sztuki, gromadzone w ciągu długich stuleci, zachwycają niezliczone rzesze turystów, zwiedzających corocznie to miasto pełne tradycji.

Majestatyczna, średniowieczna brama otwiera wejście na Długi Most, tu przybijają statki, utrzymujące połączenie między Sopotami i innemi kąpieliskami na gdańskiem wybrzeżu.



Gdańsk. — Wieża więzienna

W wiekach średnich huczały tu potężne koła żórawia, brzęczały wielkie łańcuchy, unoszące ładunki statków.

I dzisiaj zboże ze spichrzów nad Motławą sypie się do statków, odchodzących do portów północno- i południowo-europejskich.

Widok nad rzeką zmienia się, jak w kalejdoskopie: pływające doki, olbrzymie krany, statki z banderami wszystkich krajów, żaglowe.

Zupełnie inny obraz przedstawia port przy ujściu Wisły oddalonem kilkaset metrów od brzegu Bałtyku. Stara forteca u ujścia Wisły ze zdumieniem spogląda na nowoczesne techniczne urządzenia portowe lat ostatnich, toczące na potężnych pasach transportowych węgiel z wagonów kolejowych do statku lub ześlizgujące zapomocą wielkich chwytaczy z olbrzymich pomostów rudę i fosfaty ze statków do wagonów kolejowych.

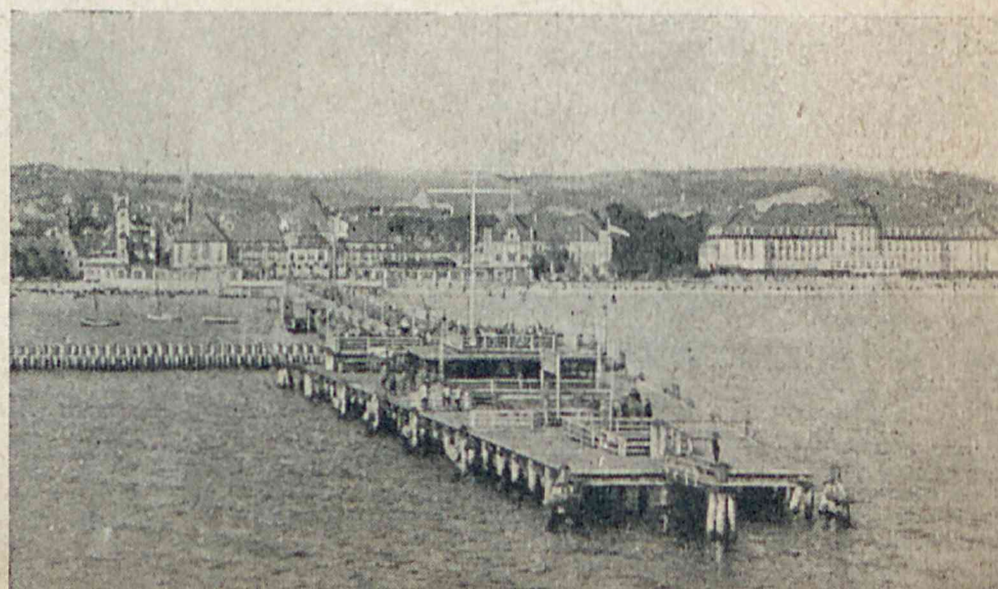
Zaletą kąpielisk gdańskich jest to, że posiadają łatwą i dogodną komunikację zarówno koleją podmiejską, jak zapomocą statków, tramwajów i autobusów.

Zaciszne niegdyś Sopoty zamieniły się obecnie w znaną miejscowość kuracyjną, odpowiadającą wszelkim wymaganiom. Ożywione życie kąpielowe, hotele - pałace, różnego rodzaju sporty, — nęcą równie silnie, jak spokój leśny, cisza i kojący nerwy szum morza.

Na scenie sopockiej opery leśnej wystawiane są w lecie utwory najsławniejszych kompozytorów. Potężne melodje Wagnera i Beethowena zachwycają tysiące słuchaczów.

Zwiedzając Sopoty, ma się możność zobaczenia i innych kąpielisk na terenie W. M. Gdańska, jak Jelikowo, Brzeźno, Sienna Huta, Bąsak i Steegen. Wszystkie posiadają szerokie, białe plaże, silną falę, przejrzystą wodę, wolne od pyłu powietrze morskie, zmieszane z zapachem żywicy z pobliskich lasów. Wszystko to wpływa wzmacniająco na nerwy ludzi, spragnionych wypoczynku.

Sopot



BRUNO WINAWER

ŁUT FAKTÓW

Znany recenzent bardzo znanego pisma londyńskiego zdaje w dłuższym feljetonie sprawę z dwóch książek, które się niedawno ukazały w witrynach, na ladach i na półkach. Obie są z dziedziny t. zw. podróżopisarstwa, obie mają wartość, obie opisują kraje zajmujące — Meksyk i Rosję. Ale ta o Meksyku A. Huxley'a jest podobno przeładowana refleksjami, zawiera mniej wrażeń bezpośrednich, przeżyć, zdarzeń.

Ostatecznie — mówi nagle sprawozdawca — *łut faktów jest stanowczo wart więcej, niż funt teoryj.*

Nareszcie! Sir Izaak Newton doszedł do tego wniosku znacznie wcześniej, na kilkaset lat przed recenzentami literackimi. W dziełach zastrzega się ustawicznie: hipotez nie tworzę, *przypuszczeń za wiedzę nie podaję.* Ale wieki mijały, a ludzkie upodobanie do scholastyki, do pustego mędrkowania, do kazuistyki, do kręcenia bicza z piasku, do ględzenia, do „dokoławojtkowania" nie mijało. Ci, którzy piszą o historji nauk przyrodniczych, sami się nieraz nadziwić nie mogą licznym bezeceństwom. Był czas — mówią — kiedy nawet kwestję, skąd się biorą mikroby, próbowano rozstrzygnąć przy stole, na stołku, piórkiem, atramentem, kalkulacją, gadaniem, nie eksperymentem. Był czas — wołają w przerażeniu — kiedy nie wierzono w odkrycie Galileusza, w istnienie księżyców dokoła Jowisza, bo... cóżby się stało z cyfrą 7?? Mamy siedem dni w tygodniu, siedem „otworów w głowie", musi być siedem planet i basta... I ziemia nie mogła być kulista, bo przecież ludzie po tamtej stronie musieliby chodzić do góry nogami i obracać się też nie mogła, bo kula zrzucona z wieży itd...

Ale nikt kuli z wieży nie zrzucał, nie próbował nawet, nikt namacalnie długich rozumowań nie sprawdzał. Wystarczała kalkulacja, nieco tasiemców logicznych, kilka łamańców talmudycznych, kilka zakalców myślowych i to „podawano za wiedzę", za filozofję głęboką, za najpożywniejszy pokarm duchowy.

Najpierw otrząsnęli się przyrodnicy. Jęli „stawiać pytania naturze", szukali odpowiedzi w wynikach mądrego doświadczenia.

Za nimi, ociągając się, poszliśmy wreszcie my wszyscy. Czytelnik współczesny woli rzeczy *przeżyte*, niż *przeżute*. Lubi, kiedy mu ktoś opisuje to, co widział naprawdę. Woli niegramatyczną opowieść bezrobotnego, niż fantazję o bezrobotnym pewnego pana z kawiarni literackiej. Woli w piśmie codziennem krótki telegram od długich wylizanych zdań artykułu wstępnego. Lubi reportaż, lubi podróże, lubi wywiady. Czasem go zajmują relacje o nowych podbojach, o tryumfach badaczy, o rybach głębinowych i promieniach kosmicznych. Ale w tem wszystkiem musi być jakaś treść, między wierszami musi gdzieniegdzie przebijać dokument, słowa muszą być świadectwem... Napewno możnaby to znacznie lepiej wyrazić, chociaż sens jest już chyba i tak widoczny. Lubimy śledzia w garniturze, tylko... śledź musi być też, nie sam garnitur.

Zamiłowanie do czczych rozumowań istnieje jeszcze w świecie dzisiejszym, ale przeszło do wynalazców „perpetuum mobile" i do spirytystów. Ci ostatni mają najdziwniejsze argumenty. Kiedy ich spytać, co wskórali, co stwierdzili, czy mają choćby jeden jedyny fakt decydujący, ostateczny, niewątpliwy, odpowiadają czasem zdumiewającą „woltą", skokiem logicznym o tyczce: więc pan nie wierzy? a sto lat temu uwierzyłby pan w promienie Roentgena i w radjo? Ładny użytek z radja i z promieni Roentgena.

A jednak — są na świecie znacznie gorsze okazy ssaków, niż spirytyści... Historycy literatury! Czego ci od nas chcą, jaką treścią wypełniają grube tomy, co właściwie dorzucają czy chcą dorzucić do skarbnic wiedzy, czemu swój i nasz czas marnują — nikt nie wie. Na pytania odpowiadają frazesami. Jaki jest ich „przedmiot badania"? indagował mnie niedawno pewien miły i rozsądny matematyk.

Nie wiem. Wpadła mi przed laty w ręce spora księga i dziś jeszcze jej zapomnieć nie mogę. Autor na długich stronicach i w licznych rozdziałach oblicza, ile razy Wyspiański użył słowa „motyl" albo „nasienie" albo „badyl". Powiada, że to są „studja nad wyobraźnią" poety. Podobno takiemi metodami badają niedorozwiniętych emigrantów po konsulatach.



Sprowadziłem inne tomy tegoż cyklu. W jednym z nich inny badacz po długich wywodach pisze o „Dziadach" — dosłownie!: — „*Widmo w tej scenie nic nie mówi, bo nie ma nic do powiedzenia*". I podkreśla to zdanie, każe je drukować kursywą, bo moglibyśmy jego ważne odkrycie naukowe przeoczyć.

Czasem się zastanawiam nad taką kwestją: coby było, gdyby w tej dziedzinie nieszczęsnej, o której tu mówimy, narodził się nagle genjusz, olbrzym, nadczłowiek, tytan, Kopernik... Jaki byłby ślad *Jego* bytowania na ziemi? Coby pokolenia przyszłe otrzymały w spadku po *Nim?* Dorobiłby odsyłacze do wszystkich spójników? dodałby gwiazdki i numerki do wszystkich *ale, aczkolwiek, by, zaś?* Zebrałby przecinki i kropki i porobiłby z nich średniki? Zaopatrzyłby wszystkie przypisy w komentarze i komentarze w przypisy?

Na jaki szczyt by nas wprowadził i jaką ziemię obiecaną ukazał w oddali?

Znalazłby błąd zecerski w „Sonetach" czy zaginiony but lewy, o którym wyraźnie wspomina Słowacki?

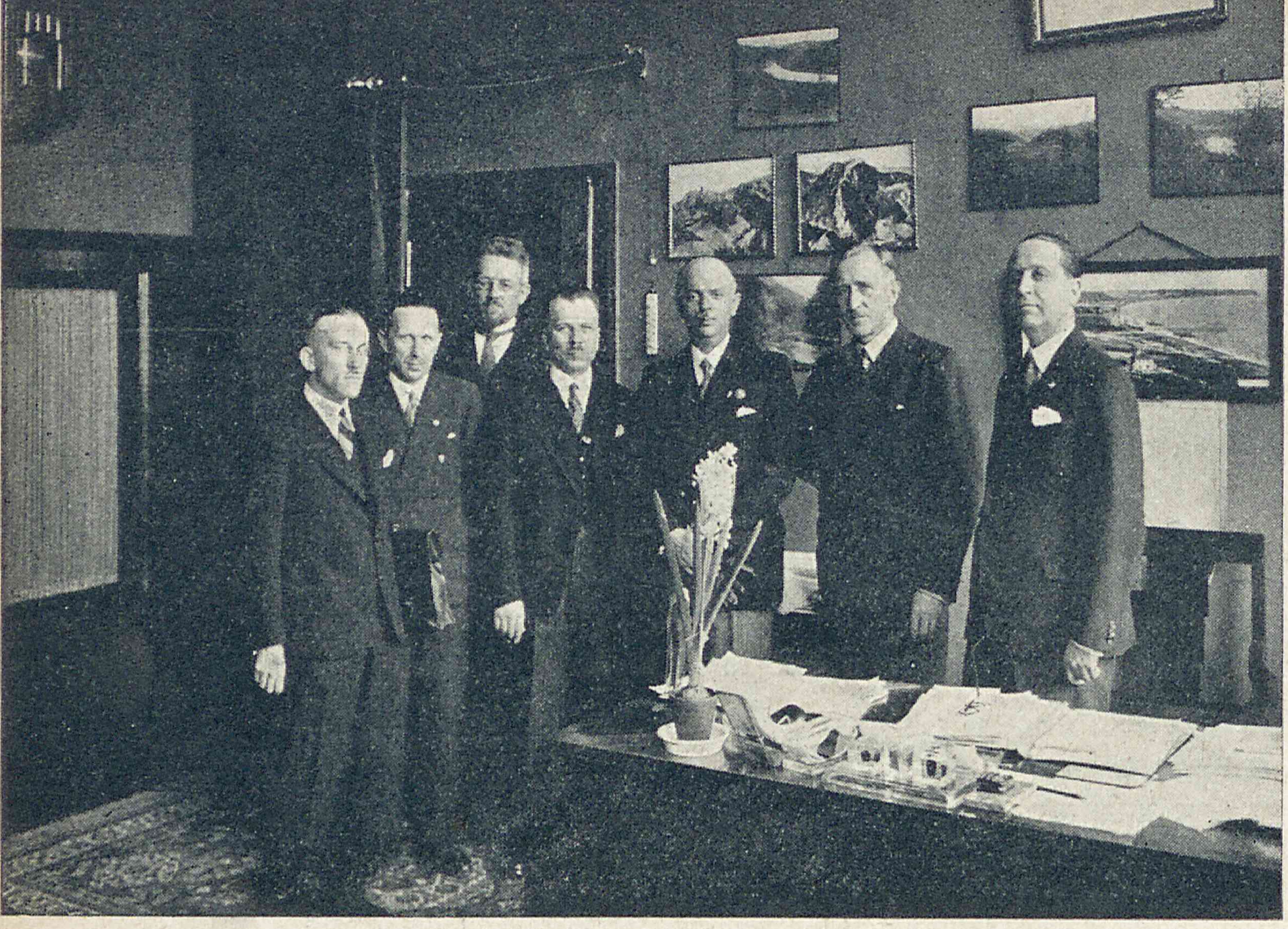
Ze spirytystami można pogadać. Ostatecznie — badają świat, źle, naiwnie, przyrządami skleconemi niedołężnie ale jednak badają. Chcą stwierdzić, czy w Otwocku naprawdę straszy i czy ekierka przepowiada przyszłość. Czy „ektoplazma" może się ułożyć w zeszłoroczny numer tygodnika „Miroir" i czy stary Fajnfogel może być jednocześnie w dwóch miejscach.

Ale jakie *fakty* dorzuca do już istniejących historja literatury? Co wyjaśnia? Jakie robi odkrycia? Co nam ukazuje w dziele genjalnem? w jego autorze? Numer kołnierzyka? ilość zębów trzonowych? ilość piegów i nagniotków?

Nie. Nawet na to ich nie stać.

I nagle — krytyk, recenzent, człowiek takiego fachu i procederu pisze wyraźnie: „łut faktów znaczy więcej, niż funt teoryj".

To już doprawdy świt nowej epoki. Idziemy naprzód.



Wizyta prof. A. Mariotti u wicemin. Bobkowskiego

Stoją od prawej: radca Ambasady włoskiej Bellardi-Ricci, wicem. Bobkowski, nacz. wydz. turyst. Minist. Kom. S. Podworski, oraz urzędnicy Wydziału Turystyki

WYKŁAD PROF. A. MARIOTTI

W ubiegłym tygodniu bawił w Warszawie w charakterze delegata Włoch na posiedzenie Międzynarodowej Rady Łowieckiej dr. A. Mariotti, Dyrektor Włoskiego Urzędu Turystycznego (E. N. I. T.) oraz prof. ekonomji turystycznej na uniwersytecie rzymskim, którego zasługą pozostanie fakt, że on pierwszy wprowadził turystykę do wykładów uniwersyteckich, wykładając stale od roku 1927 ekonomję turystyczną. Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji, korzystając z pobytu w Warszawie tak wyjątkowego gościa, prosił go o wygłoszenie w sali konferencyjnej Ministerstwa Komunikacji wykładu o organizacji propagandy turystycznej Włoch. Wykład ten odbył się przy udziale kilkudziesięciu zaproszonych osób, wśród których znaleźli się wyżsi urzędnicy Ministerstwa Komunikacji i Oświaty, reprezentanci ambasady włoskiej i francuskiej, delegaci najpoważniejszych organizacyj turystycznych i związków przemysłu turystycznego, przedstawiciele prasy, delegaci Polsko-Włoskiego Towarzystwa im. Leonarda da Vinci.

Przed wykładem został prof. A. Mariotti powitany krótkiem przemówieniem Naczelnika Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji St. Podworskiego. W wykładzie zaznajomił prof. A. Mariotti słuchaczów z działalnością Włoch w dziedzinie organizacji propagandy turystyki od r. 1919, kiedy został stworzony E. N. I. T., zastępujący tam urząd turystyczny. Wspomniał też o roli podsekretarjatu stanu dla spraw turystyki powołanego do życia w roku 1931. Po wykładzie został prof. Mariotti przyjęty na audjencji przez Wiceministra Bobkowskiego.

W czasie posłuchania byli też obecni pp. Alberto Bellardi - Ricci, radca ambasady włoskiej, St. Podworski, naczelnik wydziału turystyki Min. Komunikacji, oraz urzędnicy wydziału turystyki ministerstwa komunikacji. Między innemi omawiano sprawę wymiany pociągów popularnych między Włochami a Polską.



POD POLSKĄ BANDERĄ NA MADERĘ

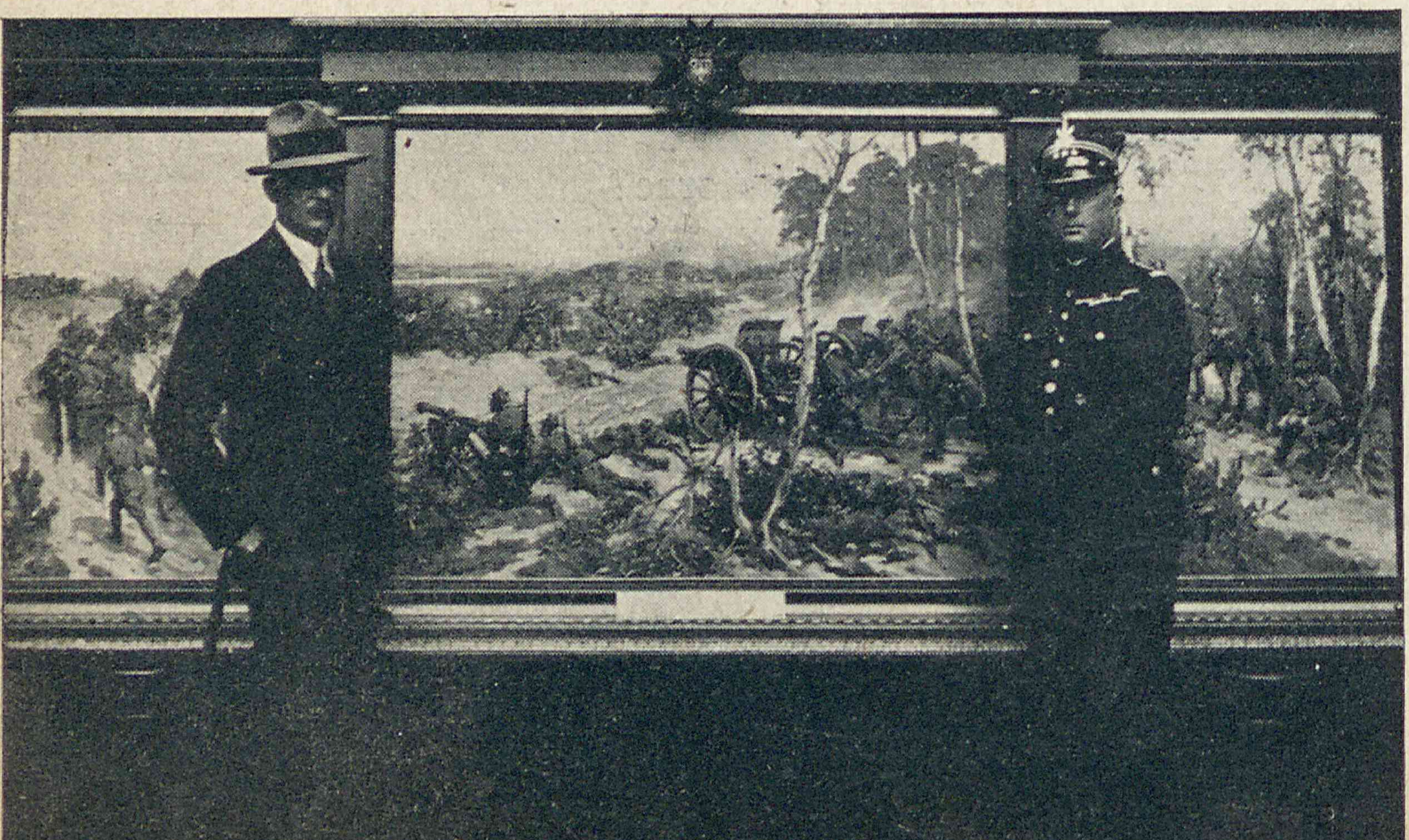
Na polskim statku „Kościuszko" w drodze na Maderę: Min. Kwiatkowski z żoną, kpt. Borkowski i inni



Komendant „Kościuszki" kpt. Borkowski

15-LECIE 17 PUŁKU ARTYLERJI LEKKIEJ

Dnia 8 maja r. b. obchodził w Gnieźnie swoje 15-lecie a zarazem święto pułkowe 17 pułk artylerji lekkiej Wielkopolskiej (2 pal. Wielkop.). Z tego powodu odbył się zjazd byłych żołnierzy pułku służby czynnej, emerytowanych i rezerwy. Z okazji zjazdu i rocznicy ofiarowali siedemnastacy swemu pułkowi obraz pędzla znanego artysty Stanisława Bagieńskiego z przeszłości bojowej pułku.



Przed obrazem stoją: artysta-malarz St. Bagieński oraz wieloletni dowódca pułku pułkownik St. Więckowski, obecnie Zastępca Szefa Departamentu Artylerji M. S. Wojskowych.

Reprodukcja obrazu została artystycznie wydana przez grono byłych oficerów pułku.

Wakacje i urlopy tylko na Huculszczyźnie

Zdrowie, siłę i prawdziwy odpoczynek da Wam pobyt w Żabiu nad Czeremoszem, w miejscowości nad najpiękniejszą rzeką Huculszczyzny.

Olbrzymie dzikie lasy, przepiękne słoneczne połoniny. Widok na Czarnohorę.

Pokoje czyste z kuchnią i opałem około 35.— zł. miesięcznie. Tania aprowizacja, sklepy, poczta, telefon, telegraf, apteka, 3-ch lekarzy na miejscu.

Wycieczki do źródła uzdrojowiskowego w Burkucie (woda mineralna zalecana przez powagi lekarskie, jako skuteczny środek leczniczy), wycieczki na połoniny, na szczyty Czarnohory i Howerli oraz na stronę rumuńską.

Huculskie wierzchowce wraz z przewodnikiem na wycieczki wysokogórskie dziennie około 4.— zł., bez przewodnika po 3.— zł.

Dokładnych informacji udziela listownie Zarząd gminy w Żabiu. Prosimy o zapytania.



Hucułki z Żabiego w barwnych strojach Photo: Plat

Anegdoty teatralne

W pewnym teatrze na głębokiej prowincji grano melodramat, w którym w końcowej scenie aktor kreujący jedną z ważniejszych ról sztyletuje partnera, a ten szepcze śmiertelnemi usty:

— Ten sztylet był zatruty!

Inspicjent zapomniał spytać prowincjonalnego tragika, czy ma przy sobie sztylet. Aktor zapomniał niezbędnego rekwizytu w garderobie. Wściekły na siebie, na rekwizytora i inspicjenta, w ostatniej chwili kopnął partnera, któremu autor przeznaczył był śmierć z ręki zabójcy, w miejsce, najczęściej w życiu wystawione na tego rodzaju despekt.

Kopnięty aktor zachwiał się i powiedział z patosem:

— Ten but był zatruty!

*

W sztuce Molnara „Codziennie dancing" była scena, w której aktor, grający główną rolę, rozmawiał przez telefon.

Aparat telefoniczny, jako rekwizyt teatralny, stał na biurku, a taśma zwinięta w kłębek leżała obok aparatu.

Jeden z dowcipnych kolegów aktora pewnego wieczora przyszedł wcześniej do teatru przed przedstawieniem i zainstalował naprędce połączenie telefoniczne rekwizytu teatralnego z aparatem we własnej garderobie. I kiedy aktor na scenie zaczął do tubki telefonu wypowiadać przewidziane w roli zdania, nagle usłyszał repliki i wzajemne zapytania odpowiednio zabawnie zredagowane.

Aktora ten głos z wszechświata tak okropnie speszył, że zaczął tłumaczyć się gęsto na scenie nieznanemu rozmówcy, a wreszcie, spocony z emocji, położył tubkę na widełki i zeszedł ze sceny.

*

ODEZWA KOMITETU UCZCZENIA Ś. P. WŁADYSŁAWA SKOCZYLASA

Śmierć zabrała niespodziewanie z pośród szeregów artystów polskich Władysława Skoczylasa. Imię jego nie jest jedynie imieniem artysty, artysty nieprzeciętnej miary, oznacza ono o wiele więcej, niż pozycję artystyczną, oznacza bowiem, że Skoczylas stworzył w Polsce grafikę. Przed nim byli większej lub mniejszej miary graficy, ale grafika polska nie istniała.

Przyjaciele, koledzy, uczniowie, artyści, przedstawiciele sfer kulturalnych powodowani pragnieniem najwłaściwszego uczczenia pamięci artysty-budowniczego, zawiązali komitet mający za zadanie utrwalenie prac zapoczątkowanych przez Zmarłego.

Komitet uczczenia ś. p. Władysława Skoczylasa zamierzył podjąć prace związane z przygotowaniem monografji artysty a następnie stworzeniem funduszu imienia Skoczylasa dla dania trwałej podstawy dalszemu rozwojowi w pierwszym rzędzie szczególnie przez Zmarłego umiłowanego drzeworytu, jak również grafiki wogóle. Komitet zwraca się wobec tego do najszerszych warstw społeczeństwa z niniejszą odezwą dla uzyskania materjalnego poparcia swoich zamierzeń. Komitet nie obawia się zawodu ze strony społeczeństwa, które swoją ofiarnością pozwoli na zebranie funduszu potrzebnego dla ustanowienia kilku stypendjów imienia Władysława Skoczylasa, dla młodych drzeworytników i grafików wogóle. Kwota stu kilkudziesięciu tysięcy łatwa do osiągnięcia przy zbiorowym wysiłku będzie zabezpieczeniem nietylko przed borykaniem z materjalnym niedostatkiem ale pozwoli na gruntowny rozwój ich talentów, jakże nieodzownych w tylu dziedzinach zarówno państwowego jak i społecznego życia. W ten sposób najmilszy sercu Zmarłego zwróci państwo i społeczeństwo dług wdzięczności za hojny dar trudu artysty-obywatela, który w sztuce swojej wywodząc się z instynktu artystycznego polskiego ludu, uczynił zeń chlubę polskiego narodu.

T. Cieślewski, syn.

KOMITET ORGANIZACYJNY UCZCZENIA Ś. P. WŁ. SKOCZYLASA

Edmund Bartłomiejczyk, Stefan Benzef, Michał Boruciński, Tadeusz Breyer, Tadeusz Cieślewski, syn, Józef Czajkowski, Stanisław Czajkowski, Zygmunt Grabowski, Prorektor Władysław Jarocki, Wojciech Jastrzębowski, Zygmunt Kamiński, Czesław Knothe, Mieczysław Kotarbiński, Felicjan Kowarski, Henryk Kuna, Jerzy Kuncewicz, Andrzej Nowak, St. Ostrowski, Leonard Pękalski, Bohdan Pniewski, Rektor Tadeusz Pruszkowski, Szczęsny Rutkowski, Karol Tichy, Dr. Mieczysław Treter, Jerzy Warchałowski, Stanisław Woźnicki, gen. Kordjan Zamorski.

W związku z powyższą odezwą Komitet podaje, że konto w P. K. O. dla składania ofiar nosi Nr. 22-388. Ofiary mogą być składane w Redakcji. Sekretarz Komitetu Wykonawczego T. Cieślewski, syn, urzęduje w środy i piątki od 1 — 2-ej w Instytucie Propagandy Sztuki, tel. 240-10.



KRONIKA WYDAWNICZA

Dr. Józef Zawadzki „Krótki rys ratownictwa dla wszystkich". Niezmiernie pożyteczna broszura powinna znaleść się w każdym literalnie domu, zwłaszcza na prowincji i na wsi, gdzie częstokroć bardzo trudno jest o pomoc lekarską. Autor, długoletni prezes Pogotowia Ratunkowego, w formie popularnego wykładu daje szereg wskazówek i pouczeń, jak nieść pomoc niemal we wszystkich nieszczęśliwych wypadkach. Zaznajomienie się dokładne z podręcznikiem dr. Zawadzkiego i umiejętność stosowania jego zaleceń może uratować niejedno życie ludzkie. Obszerny tekst uzupełnia kilkadziesiąt ilustracji ułatwiających stosowanie zabiegów w nieszczęśliwych wypadkach.

Na sezon letni godne polecenia są wydawnictwa — Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich w postaci popularnych podręczników E. Nehringa: „Upiększanie balkonów", „Kaktusy w mieszkaniu", „Palmy", „Pielęgnowanie drzew owocowych", „Pielęgnowanie kwiatów" oraz Łebkowskiego „Ogródki kwiatowe".

Każda z pań znajdzie w autorze doświadczonego doradcę, nauczającego, jak najpiękniej ozdobić balkon, podmiejski ogródek, lub wreszcie jak dbać o troski wymagające palmy.

Cennym podręcznikiem dla bibljotek jest szczegółowo opracowany katalog informacyjny p. t. „Książka w bibljotece", obejmujący spis wydawnictw ze wszystkich dziedzin w latach ostatnich. Kilkusetstronicowe dzieło, opublikowane przez Tow. wydawców książek i Zw. Księgarzy Polskich, niezbędne jest w każdej bibljotece, pozwalając na uzupełnienie braków i wprowadzając w świat ostatnich nowości.

Koła krajoznawcze młodzieży szkolnej. Idea. Organizacja. Historja Pieśni. Nakład Komisji kół krajoznawczych młodzieży szkolnej. Kraków 1934.

Pierwszy obóz krajoznawczy w Sopotni Małej. Wrażenia i prace uczestniczek. Ditto.

Dr. Bronisław Feller Pragmatyka kolejowa, obowiązująca od 1 lutego 1934 ze skorowidzem. Kraków 1934.

Ostatnio ukazał się szereg ciekawych publikacji, przedewszystkiem z zakresu pedagogiki. Przedewszystkiem zanotować należy doskonale ujęte prace dr. Ziemnowicza „Szkolnictwo w St. Zjednoczonych" oraz „Nauczanie i wychowanie w St. Zjednoczonych". Rosnące z każdym dniem zainteresowanie Sowietami i zacieśniające się węzły przyjaźni czynią nader aktualną „Pierwszą książkę do nauki języka rosyjskiego" S. Kułakowskiego, będącą doskonałym samouczkiem, umożliwiającym naukę języka bez pomocy nauczyciela. Również nakładem „Książnicy-Atlas" ukazały się: III zeszyt „Etnografji słowiańskiej" Adama Fiszera poświęcony polakom, oraz J. Cieślińskiego i Leona Koźmińskiego „La France au travail".

Literaturę sportową reprezentują doskonale opracowane wydawnictwa „Głównej Księgarni Wojskowej" E. Nehringa „Zasady Łyżwiarstwa", W. Ziętkiewicza „Sprzęt narciarski" i wreszcie „Żeglarstwo w zimie". Zwolennicy ping-pong znajdą doskonałego doradcę w Ryszardzie Jodłowskim, autorze broszurki „Ping-pong". O podróży po polskiem morzu opowiada żywo i barwnie gen. Marjusz Zaruski w książce „Żaglowym jachtem przez Bałtyk", która doczekała się już drugiego wydania przez „Książnicę-Atlas".

Z wydawnictw biograficznych na plan pierwszy wysuwa się praca W. Sieroszewskiego „Marszałek Józef Piłsudski" (Dom Książki Polskiej).

Dzieje Józefa Piłsudskiego, przedstawione w pięknej a dostępnej dla wszystkich formie, opracowane na podstawie pism Marszałka, z opowiadań i listów Br. Piłsudskiego, ze wspomnień p. Marji Piłsudskiej, członków rodziny i osobistych spotkań autora z Marszałkiem, — są żywym i wiernym obrazem Człowieka, Twórcy, Męża Stanu i Wodza Narodu.

Kilkakrotnie już Sieroszewski kreślił życiorys Marszałka. Obecny jest opracowany na nowo, dopełniony wydarzeniami od maja 1926 r. aż do uchwalenia Konstytucji.

Książka wydana bardzo starannie, z czterema portretami i w pięknej okładce M. Bukowskiej.

*

KŁOPOTY EINSTEINA



Jak wiadomo, dzieła Einsteina były dotąd oparte na twierdzeniu, że wszystko jest względne. Ostatnio Einstein podobno zachwiał się lekko w swym dotychczasowym dogmacie: ktoś z otoczenia zapoznał go z polską dewizą — „P. K. O. — *pewność i zaufaine*".

I odtąd nieszczęsny uczony biedzi się nad nowem dla siebie zagadnieniem: pozostać wiernym swej teorji względności, czy uwierzyć w doświadczenie i *pewność* miljonów Polaków?

INŻ. JAN HAUSBRANDT

OGÓLNE WIADOMOŚCI O TRZEBIEŻACH I ICH ROLI

Wydawnictwo Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych. Skład Główny Związek Leśników R. P., Warszawa — Żórawia 13.

Trzebież jest jedynym skutecznym środkiem, zapomocą którego gospodarz hodowca wkracza czynnie w walkę drzew o pokarm, przydzielając poszczególnym drzewom odpowiednią ilość miejsca do rozwoju, gleby, powietrza i światła słonecznego.

Racjonalne stosowanie trzebieży w naszych lasach jest jeszcze stosunkowo rzadkie, a nawet jej rola jest często niedoceniana. Zabieg sam pozornie niezmiernie prosty, bo polegający na przerzedzaniu zbyt gęstych drzewostanów, wymaga jednak wielkiej staranności i przygotowania teoretycznego wykonawców, to też broszura inż. Hausbrandta stanowi cenny nabytek piśmiennictwa zawodowego zwłaszcza, że ze względu na niezmiernie przejrzysty układ jest dostępna nawet dla niższych funkcjonarjuszów leśnych.



INTERESUJĄCE NOWOŚCI LETNIEGO PROGRAMU

Z interesujących nowości, które zostały wprowadzone do niedzielnego i świątecznego programu radjowego w okresie letnim, wymienić należy muzykę między godz. 12.00 a 15.00 z małą przerwą na popularny odczyt krajoznawczy, podróżniczy lub turystyczny. Dzięki temu słuchacze w porze spożywania obiadu będą mogli cieszyć się dobrą i przyjemną muzyką.

Pozatem w niedziele i święta nie będzie słuchowisk, natomiast wprowadzony został 15-minutowy „fragment teatralny", dający w wykonaniu wybitnych artystów dramatycznych jakąś scenę ze sztuki już granej w teatrze, względnie przygotowanej do wystawienia. Oczywiście utrzymana zostanie w programie letnim „wesoła lwowska fala", która nadawana będzie od godz. 21.00 do 22.00. Zmiany te będą wprowadzone z dniem 3-im czerwca r. b.

CO NIOSĄ FALE ETERU?

OPERETKA „ORŁOW" — GRANICHSTAEDTENA
wtorek, o godz. 20.00

Artur Rodziński
w konc. symf. z Filh. Warsz.
piątek, o godz. 20.15.

W 50 rocznicę śmierci Smetany
sobota, o godz. 20.45.

„Na starą nutę"
feljeton, piątek, przerwa konc. symf.

Z cyklu koncertów Brandenburskich
sobota, o godz. 18.10.

Muzyka naszych gór
niedziela, o godz. 17.15.

„Co się stało raz w Sydonie?"
w „teatrze wyobraźni"
niedziela, o godz. 18.00.

Wirtuozi na instrumentach jazzowych
poniedziałek, o godz. 18.10.

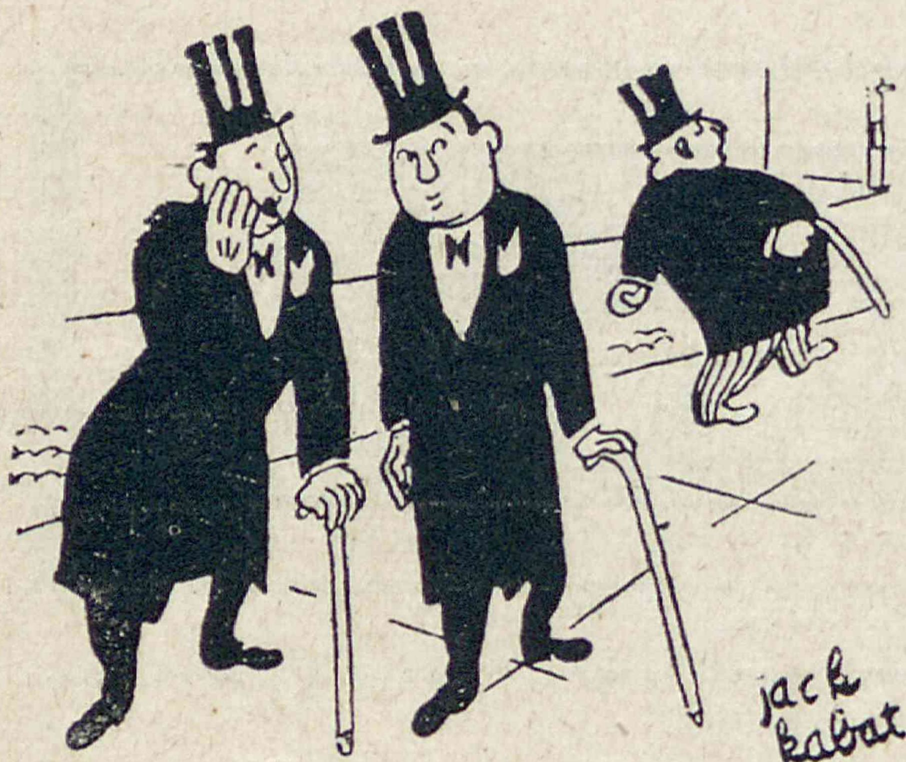
Ze wspomnień o Conradzie
feljeton, wtorek, przerwa operetka.

„Nieznane utwory Prusa"
wygł. Z. Szweykowski
środa, o godz. 19.25.

Romanse cygańskie
środa, o godz. 21.15.

Dora Kalinowna
czwartek, o godz. 16.35.

„Czwarty do bridża"
w „teatrze wyobraźni"
czwartek, o godz. 18.10.



— *To wielki dobroczyńca ludzkości: on zniszczył miljony worków zboża...*





ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 44 (334) ARYTMOGRAF RYSUNKOWY

Ułożył Jan Stratilato

(Za rozwiązanie 15 punktów)

25-4-18-16-28-56-2	43·1·11·9·10·55·3·17·8·29·45·7	38·14·61·6·21·27·32·35·12·42

23·67·53·37·13·30	33·36·47·34·5·40·31	60·64·65·72·54·15·24	50·39·44·59·41	*ib* 20·63.

49·48·73.	66·51·52·26·22.	46·62·19·71·69	58·74·68·70·57

1934. Stratilato Jan

Należy odgadnąć znaczenie poszczególnych rysunków, a temsamem — jakiej liczbie odpowiada każda poszczególna litera odgadniętych wyrazów. Litery, czytane w kolejności liczb od 1 — 74, dadzą rozwiązanie: złotą myśl Adama Mickiewicza.

№ 45 (335) METAMORFOZY

Ułożył Jan Gabrysiak

(Za rozwiązanie 5 punktów)

W zdaniach:

1) JAN ROSTROP KŁADZIE ŻUŻEL RAZ,
2) MECENAS PILIGAMP UTWORZYŁ SĄD,
3) GDZIE KUM? — CO JEGO, TO NIE TWOJE, — poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstały 3 znane przysłowia (1: cztery wyrazy, 2: pięć wyrazów i 3: sześć wyrazów).

Rozwiązanie zadań

№ 30 (320) REBUS.

Uwaga! To rebus na „Prima Aprilis".

№ 31 (321) ZADANIE PRIMA-APRILISOWO WIELKANOCNE.

LIST.

Drogi Procie! Staropolski zwyczaj każe Zmartwychwstanie Pana uczcić godnie; Chcąc życzeniem szczerem rozradować [twarze, Na święta zjadę do Was niezawodnie.

Czołem

JAŚ BĄC - POŻERALSKI

Mętnowody.

ODPOWIEDŹ

Drogi Wujaszku! Przyjeżdżaj! Radzi będziemy *przyjęciem służyć*, na dzisiejszy czas stosownem i aktualnem zarazem: Prima - Aprilisowem święconem, zakropionem winem znanej marki „Dyngus".

Czołem

Prot Kryzysio

Lizołapy.

№ 32 (322) ZADANIE KOLUMNOWE

1. Skwar. 2. Kobra. 3. Octan. 4. Chich. 5. Łacha. 6. Ajgun. 7. Żmija. 8. Dyzma. 9. Asnyk. 10. Biesy. 11. Dęcie. 12. Ujmęć. 13. Marja. 14. Ekran. 15. Żbiki. 16. Krużę. 17. Tacyt. 18. Hcedw (wspak). 19. Gilza. 20. Wabik. = „KOCHAJMY SIĘ, JAK BRACIA, A RACHUJMY SIĘ, JAK ŻYDZI".

TRAFNE ROZWIĄZANIA ZADAŃ № 30 — 32 (ŁĄCZNA ILOŚĆ 40 PUNKTÓW) NADESŁALI:

Kazimierz Lilpop. N. K. Kozłowski. Romuald Żak. Fr. Wiśniewski. Marja Strubel. Feliks Kowalski. Dorota Herbstmanówna. Zenon Brenek. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Jan Rudziński (Kalisz). Baśka Żulińska (Częstochowa). Józef Małecki. Władysław Stock (Pińsk). Zofja Suchecka (Radom). Jan Popławski. Z. Tietz. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Henryk Walewski (Lwów).

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH ZADAŃ:

Staś Wajnikonis — Łódź (31). Władysław Kostro (32). Grenicheux (32). L. Glaszmidt (30, 31). Józefa Wolińska (31). Ola Borman (31, 32). Zofja Górska (31, 32).

NAGRODY OTRZYMALI:

Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin) — książkę.
Gertruda Wolska (Warszawa) — książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

Wp. Jadwiga Kwiekowa i Zenon Brenek. Za spóźnione lecz trafne rozwiązanie zadania № 29 należną ilość punktów zaliczamy.



CENY OGŁOSZEŃ W „ŚWIECIE"

Okładka I tyt. Zł. 700.—.
„ II „ 600.—, ½ 300, ¼ 150.—, ⅛ 75
„ III „ 450.—, ½ 225, ¼ 112.50
„ IV „ 600.—, ½ 300,
Za tekstem . . . . . . Zł. 600, ½ 300.—, ¼ 150

Ogł. w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej
Dział Tam Kupujcie za 1 mil. szerok. jednej szpalty 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie

„ŚWIAT" Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowem). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odnoszeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.
KONTO P. K. O. 3.755

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P